

# Maria Hłyń

---

## Listy Marii z Gniewoszów Harsdorfowej do Heleny Mycielskiej: cz. 1 listy od 22 V 1886 do 2 I 1893

---

Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej 27, 153-188

---

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIA HŁYŃ

## LISTY MARII Z GNIEWOSZÓW HARSDFORWEJ DO HELENY MYCIELSKIEJ

CZ. I. LISTY OD 22 V 1886 DO 2 I 1893

W 1981 r. Biblioteka Kórnicka wzbogaciła swoje zbiory rękopiśmienne o ponad 150 listów Marii z Gniewoszów Harsdorfowej, które jako młoda dziewczyna, a potem już dojrzała kobieta kierowała do swej przyjaciółki Heleny Mycielskiej, mieszkającej w Wielkopolsce.

W XIX wieku rodzina Gniewoszów (herbu Rawicz) na dobre związana była z Galicją. Ojciec Marii, Antoni (zm. 1903) był najstarszym synem Aleksandra, członka stanów galicyjskich i Karoliny z Ostaszewskich. Miał jeszcze dwóch braci: Stanisława, wiceprezesa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie<sup>1</sup> i niezwykle aktywnego Hipolita Włodzimierza<sup>2</sup>, znanego powszechnie pod drugim imieniem, członka Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego<sup>3</sup>, Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i posła do Rady Państwa w latach 1891-1907.

Antoni Gniewosz, najskromniejszy z braci, reprezentował typ dawnego szlachcica i przestrzegał w życiu chrześcijańskich wartości. Był przez długie lata dzierżawcą majątku w Besku, które to dobra w tymże czasie (lata osiemdziesiąte i początek dziewięćdziesiątych) stanowiły własność banku galicyjskiego. Matka Marii, Sidonia wywodziła się z rodziny Kakowskich. Antoni i Sidonia byli rodzicami czworga dzieci: Marii, Heleny nazywanej Halą, Karola i Anieli zwanej Lunią. Maria, najstarsza z rodzeństwa, urodziła się 21 lutego 1869 r. Helena przyszła na świat w maju 1870 r. Nie wiadomo natomiast, kiedy urodzili się Karol i Aniela, znacznie młodsza od najstarszej siostry. W tym czasie, kiedy Maria rozpoczęła pisywać swoje listy do Heleny Mycielskiej, rodzina Antoniego Gniewosza mieszkała w malowniczo położonej wsi Besko w Sanockiem. W Besku istniały wtedy dwie parafie – katolicka i prawosławna, szkoła elementarna, poczta, a nawet stacja kolejowa.

Najprawdopodobniej około 1886 r. Maria Gniewosz uczęszczała na kurs rysunkowy w Krakowie. Wtedy to z pewnością poznała – starszą o dwanaście lat – Helenę Mycielską, zapewne także uczącą się na tym kursie, która, choć z Wielkopolski rodem, w Krakowie miała licznych krewnych, co ułatwiało jej pobieranie nauk w mieście znacznie odległym od jej rodzinnego domu.

Helena Mycielska (1857-1937) była córką Stanisława (1823-1874), syna Ludwika poległego w czasie powstania listopadowego pod Grochowem w 1831 r. i Elżbiety z Mielżyńskich. Jej matką była Maria z Turnów (1830-1912), córka Wincentego i Heleny z Kwileckich (1807-1874). Stanisław i Maria Mycielscy byli rodzicami, oprócz Heleny, jeszcze trojga dzieci: Józefa (1855-1918), Ludwika (1860-1938) i Jana (1864-1913). Rodzina Mycielskich mieszkała we własnym majątku Wydawy położonym tuż pod niewielkim, ale szczytującym się dawnymi tradycjami historycznymi miasteczku Poniec<sup>4</sup>, odległym o ok. 70 km od Poznania i o około 20 km od odgrywającego ważną rolę w XIX wieku Leszna.

Helena interesowała się sztuką i literaturą. Pisywała nawet drobne utwory i recenzje. Podobne zainteresowania przejawiała również Maria Gniewosz. To zbliżyło do siebie obie młode ziemianki. Szybko zawiązała się pomiędzy nimi przyjaźń, która podtrzymywana była przez długoletnią korespondencję, przerwana dopiero śmiercią Marii w 1910 r.

Listy Marii Gniewosz skierowane do Heleny Mycielskiej są bez wątpienia specyficznymi dokumentami minionej epoki. W prezentowanej obecnie pierwszej części korespondencji, obejmującej początkowe lata znajomości, do momentu zaręczyn Marii, dostrzec można obraz codziennych trosk i problemów młodej dziewczyny, różnorodność jej zainteresowań i marzeń, oraz tych wszystkich spraw, które były istotne dla jej rodziców, rodzeństwa, krewnych, znajomych, a nawet nieznanym.

Bardzo często autorka listów podkreślała w nich piękno Beska i Sanockiego, jak również urok całego Podola, z którym czuła się niezwykle mocno związana, ponieważ właśnie tam mieszkali bliscy jej sercu krewni. Potrafiła zachwycić się urodą dużych, pełnych zabytków miast, takich jak Kraków i Wiedeń, jak też prawdziwym wdziękiem mniejszych miejscowości, np. Jazłowca, Rymanowa czy Żegiestowa (dwie ostatnie zaczynały powoli zyskiwać sławę jako uzdrowiska). Zawsze jednak podkreślała swe przywiązanie do wsi i życia wiejskiego, dając przyjaciółce do zrozumienia, że źle by się czuła w mieście, zwłaszcza większym.

Dość często dzieliła się z Heleną tym, co cieszyło i martwiło najbliższą rodzinę i dalszych krewnych. Z dużym szacunkiem pisała o rodzicach i ich codziennych obowiązkach związanych przede wszystkim z utrzymaniem majątku i prowadzeniem domu, jak również troską o zdrowie, wykształcenie i szczęśliwe związki małżeńskie dzieci. Życliwie wyrażała się o młodszym rodzeństwie. Okazała ogromną radość z pierwszych zaręczyn młodszej siostry Heleny i niezwykle głęboko przeżyła, całkiem nieoczekiwany, zgon jej narzeczonego, Jana Borkowskiego<sup>5</sup>. Równie mocno dotknęła ją śmierć babci Kakowskiej<sup>6</sup> i jednego ze stryjów, Franciszka Gniewosza<sup>7</sup>. Z radością za to informowała o częstych odwiedzinach krewnych i znajomych oraz własnych wizytach u rodziny. W sposób szczególny przeżywała kłopoty małżeńskie jednej z kuzynek, Jadwigi z Kalinowskich Cieleckiej<sup>8</sup>. Niejednokrotnie wymieniała uwagi na ten temat z przyjaciółką, starając się jednak zachować obiektywny stosunek do całej sprawy. Równie pasjonujące były dla niej śluby, zjazdy rodzinne, nowi znajomi, a nawet tragiczne wydarzenia, jakie rozgrywały się w niezbyt odległej okolicy. Okazała się również bystrą obserwatorką

galicyjskiego życia gospodarczego. W barwny sposób opisała istniejące od niedawna kopalnie ropy naftowej w pobliskim Wietrznie<sup>9</sup>.

Najwięcej miejsca w całej korespondencji zajmowały osobiste problemy Marii. Zwierzała się więc Helenie ze swoich pragnień zostania nauczycielką, ponieważ doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nie dysponując wielkim majątkiem, a posiadając odpowiednie wykształcenie, łatwiej mogłaby samodzielnie utrzymać się i nie być w przyszłości dla nikogo ciężarem. Pisała zatem o przygotowaniach do matury i odniesionym sukcesie oraz o dalszych planach podnoszenia własnych kwalifikacji. Przy tej okazji wspominała o Szkole Domowej Pracy Kobiet w Kuźnicach<sup>10</sup>, założonej przez generałową Jadwigę Zamoyską, a w której z wielką chęcią pragnęłaby się uczyć (nie doszło do tego niestety, ponieważ rodzice Marii nie byli zamożnymi ludźmi). Powierzała Helenie swoje obawy dotyczące nauczania dzieci, jak też dzieliła się z nią swym zadowoleniem z drobnych osiągnięć odnoszonych w szkole w Besku, gdzie rozpoczęła pracę nauczycielki matematyki.

Sporadycznie tylko nadmieniała, że chciałaby wyjść za mąż, choć nie za wszelką cenę. Marzyła również o dzieciach.

Najczęściej jednak relacjonowała przyjaciółce swe wątpliwości co do podjętych przez siebie prób literackich, a więc pisania różnorodnych tekstów: początkowo nowel i recenzji, a nieco później powieści. Wielokrotnie przesyłała jej te prace i z wielkim niepokojem oczekiwała na ocenę bardziej doświadczonej Heleny. Dzieliła się z nią swą radością, gdy napisane recenzje trafiały do „Przeglądu Polskiego”<sup>11</sup>, którego redaktorem był Jerzy Mycielski<sup>12</sup>, kuzyn Heleny, którego bardzo ceniła i którego osąd miał dla niej szczególną wagę i znaczenie. Ostatecznie to Jerzy Mycielski zdecydował o włączeniu Marii Gniewosz do grona stałych współpracowników czasopisma w 1892 r.

Wielokrotnie też pisała na temat przeczytanych w domu książek, pióra mniej lub bardziej znanych polskich i cudzoziemskich autorów. Uważała bowiem, że książki „odświeżają duszę” i sprawiają, że człowiek bardziej pogodnie spoglądać może na codzienne zadania. Z grona polskich twórców szczególną sympatię wzbudziła w niej, rozpoczynająca wówczas swą karierę literacką, Maria Rodziewiczówna, do której odważyła się napisać i od której otrzymała odpowiedź. (Niestety oryginalny list zaginął, a zachował się tylko jego odpis.)

Wszystkie listy Marii Gniewosz napisane zostały na papierze. Zwrócić należy przy tym uwagę na to, że ich autorka najprawdopodobniej nie sporządzała brulionów, lecz pisała od razu „na czysto”, gdyż dostrzega się w nich nadmiernie zawyły styl i pojawiające się różnego rodzaju poprawki. Wysyłane były one przede wszystkim z Beska, a kilka tylko ze Lwowa i Złotego Potoku. Znaczna ich część ma wymiary 21×17 cm, niektóre jednak są mniejsze. Nieliczne tylko mają roślinne ozdobniki, a te późniejsze inicjały: „MH”. Przechowywane są pod sygn. BK 12961.

Poniżej zaprezentowane zostały najciekawsze ich fragmenty, ze względów edytorskich dokonano bowiem znacznych skrótów. Pominięto zatem te partie listów, które w większości dotyczyły osobistych spraw Marii Gniewosz, jak również jej

najbliższej rodziny i dalszych krewnych. Opuszczone zostały tytuły i podpisy, jako że wszystkie mają jedną adresatkę i jedną autorkę. Wyrazy, które zostały rozwiązane, podane są w nawiasach kwadratowych. W tekstach uwspółcześiona została pisownia i interpunkcja oraz zastosowanie dużych liter zgodnie z instrukcją wydawniczą dla nowożytnych tekstów źródłowych.

<sup>1</sup> Galicyjskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie powstało dzięki zabiegom zamożnych ziemian w 1841 r. Dążyło do wspierania gospodarki rolnej poprzez dostarczanie odpowiednich kapitałów. Na czele towarzystwa stała Dyrekcja z siedzibą we Lwowie. Stanisław Gniewosz został wiceprezesem tego Towarzystwa w 1890 r.

<sup>2</sup> Hipolit Włodzimierz Gniewosz (1839-1909), szambelan cesarsko-austriacki, poseł do Rady Państwa.

<sup>3</sup> Galicyjskie Towarzystwo Gospodarcze powstało w 1845 r., najpierw w Krakowie (Komitet Gospodarczo-Rolniczy obejmujący Rzeczpospolitą Krakowską), od 1847 r. rozszerzyło swą działalność na całą Galicję. Celem było propagowanie postępowej wiedzy rolniczej, m. in. przez wydawanie fachowych czasopism.

<sup>4</sup> Prawa miejskie uzyskał Poniec w 1310 r.

<sup>5</sup> Jan Borkowski (zm. 1891), pierwszy mąż Heleny Gniewosz, siostry Marii.

<sup>6</sup> Była matką Sidonii Gniewoszowej; brak o niej bliższych informacji.

<sup>7</sup> Franciszek Gniewosz (zm. 1892), syn Patrycego, stryjeczny brat Antoniego Gniewosza, właściciel Grabownicy.

<sup>8</sup> Jadwiga z Kalinowskich Cielecka (ur. 1859), córka Władysława (1831-1893) i Cecylii z Szeliskich (ur. po 1830), poślubiła w 1884 r. Artura Cieleckiego (ur. 1850), syna Alfreda (1821-1892) i Anny z Bnińskich (ur. 1828). Ich córką była Katarzyna Emilia (1885-1887).

<sup>9</sup> Wietrzno – wieś w pobliżu Krosna.

<sup>10</sup> Szkoła Domowej Pracy Kobiet założona przez Jadwigę z Działyńskich Zamoyską w Kórniku w 1882 r., przeniesiona na skutek represyjnej działalności władz pruskich do Galicji, znalazła ostateczną siedzibę w Kuźnicach pod Zakopanem.

<sup>11</sup> „Przegląd Polski” – miesięcznik poświęcony nauce i literaturze, wydawany w latach 1866-1914 w Krakowie; założony przez Stanisława Koźmiana, Józefa Szujskiego, Stanisława Tarnowskiego, Ludwika Wodzickiego; główny organ konserwatywnego ziemiaństwa galicyjskiego.

<sup>12</sup> Jerzy Mycielski (1856-1928), historyk, historyk sztuki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, od r. 1885 redaktor „Przeglądu Polskiego” aż do czasu zamknięcia pisma.

1. [k. 1-2.]

Besko, 22 maja 1886 r.

Z największą przyjemnością przesyłam Łaskawej Pani pod wskazanym adresem zeszyty moje, razem z ostatnim wykładem o Venus [wyraz nieczytelny] i etc., chcąc zasłużyć sobie w opinii Pani na zdanie, że bardzo dobrą jestem. Wdzięczną bardzo Pani Kochanej będę za obiecane notatki o Apollinie Belwederskim, a które postaram się prędko przepisać, by móc je w krótkim czasie Pani odesłać. [...]

Nie umiem Pani powiedzieć, jak się wsią cieszę i zachwycam; pominąwszy już to, że Sanockie całe swą prześliczną okolicą musi każdemu się podobać, to dla mnie mój kraj rodzinny. Ma urok nieporównany, tym bardziej, że jest stałym miejscem pobytu

najbliższych i najdroższych moich. Naturalnie, że zleniwiałam teraz; przyznać się muszę, że wykład ostatni p. Siedl[eckiego]<sup>1</sup> dopiero dziś spisałam, by go Pani Drogiej móc postać – może choć bardzo niedokładny, przyda się Jej trochę.

Zaległości w czytaniu wynagradzam sobie. *Madonna Busowicka*<sup>2</sup> zachwycała mnie świeżością pióra i trafną obserwacją ludu naszego. Pani mówiła, że lud tak pogańskiej nie ma wiary. Niestety, Rusini<sup>3</sup> w górach lub też lud podolski zupełnie odpowiadają typom kreślonym przez p. Łozińskiego<sup>4</sup>. Ślicznym mi się wydało *Rossini i Marietta Malibran*<sup>5</sup> w marcowym numerze „Przeglądu Polskiego” i następnych. Gdyby Pani wiedziała nazwisko autora (czy autorki, bo pióro tak giętkie i błyszczące, jakby kobiece) to bardzo bym o uwiadomienie prosiła; wie pani o przysłowiu z ciekawości tak brzydkiej robiącej użytek, bo aż na posadzkę czy schody do królestwa ciemności ją skazującym, ale w pewnych razach jest dozwoloną, nieprawdą? [...]

<sup>1</sup> Zapewne Józef Wojciech Siedlecki (1841-1915), malarz, kolekcjoner, pedagog. Od 1886 r. był na zastępstwie, potem na stałe zatrudniony w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie uczył rysunków. Być może tu słuchały jego wykładów Maria Gniewosz i Helena Mycielska.

<sup>2</sup> W. Łoziński, *Madonna Busowicka*. „Gazeta Polska” 1886 nr 7-25; wydanie odrębne: Kraków 1892. Według krytyków nowela uważana była za „perłę nowelistyki polskiej”. Miała wiele wydań.

<sup>3</sup> Rusini – ukraińska ludność Galicji, Podkarpacia i Bukowiny; nazwę rozpowszechniła dziewiętnastowieczna literatura.

<sup>4</sup> Władysław Łoziński (1843-1913), historyk kultury i sztuki, dziennikarz, publicysta, powieściopisarz i kolekcjoner.

<sup>5</sup> A. Lisicka, *Rossini i Marietta Malibran*. „Przegląd Polski” 1886 t. 79 nr 237, t. 80 nr 238-239. Lisicka podpisała swą pracę inicjałami A. M. L. Anna z Mycielskich Lisicka (1829-1916), pisarka, eseistka, autorka sprawozdań literackich i esejów poświęconych muzyce.

Marietta Malibran, właśc. Maria Félicité Malibran z d. Garcia (1808-1836), jedna z najwybitniejszych śpiewaczek operowych XIX w., której bardzo krótkie, ale barwne życie stało się tematem wielu opracowań.

2. [k. 4-5.]

Besko, Galicja, 20 XII [19]86 r.

[...] Dziękuję bardzo za wiadomości o książkach jakie Panie obecnie czytały; rzeczywiście zimowa pora nadaje się doskonale do czytania wspólnego. Obecnie czytaliśmy głośno nader zajmujące dzieło p. Dębickiego *Puławy*<sup>1</sup> – zwłaszcza tom drugi jest ślicznym, a w nim może najwięcej zajmująca uwagę wyborna charakterystyka Aleksandra I. Sama zaś czytałam teraz rzecz śliczną – *Michelangelo* – Grimm’a<sup>2</sup>. Nie mogłam się oderwać od tej przepysznej kartki z dziejów sztuki, a olbrzymia postać Michała Anioła jeszcze się plastyczniej uwydatnia, gdy ją kreśli pióro tak piękne Grimm’a. Szczególniej są piękne ustępy o pojęciu sztuki u starożytnych i u Michała Anioła, jak i cała epoka Juliusza II. Nie będę Panią nudzić dalszymi uwagami mymi o tym, jak i o dziełach innych, które miałam sposobność poznać obecnie. Zdaje mi się, że nie ma miłszego do czytania miejsca jak cichy na wsi kątek, w bliskiej styczności z tą piękną naszą naturą; szczególnie dla mnie wieśniaczki ma ona wielki i ogromny urok.

Co pani mówi o tym braku czasu, jaki dać się często czuje, to rozumiem Ją najzupełniej – chciałoby się przydłużyć dnia prawie, gdyby to możliwym było. Niestety o takiej sztuce nawet w XIX w. marzyć nie wolno. [...] Niedawno w Tyg[odniku] Ilustr[owanym]<sup>3</sup> była drukowana śliczna i rozrzucająca nowelka *Wydalona* przez panią Kowerską<sup>4</sup> na tle wyroku familijnego w Paryżu: czytała ją Pani?

<sup>1</sup> L. Dębicki, *Puławy (1762-1830). Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego na podstawie archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie*. T. 1-2. Lwów 1887.

Ludwik Dębicki (1843-1908), pisarz, dziennikarz, publicysta. Być może wspomniane dzieło ukazało się już pod koniec 1886 r., skoro Maria wspomina o nim w grudniu tegoż roku. Wszelkie bibliografie podają zgodnie jako rok wydania 1887. Tak też jest na karcie tytułowej.

<sup>2</sup> H. Grimm, *Leben Michelangelos*. Bd. 1-2. Hannover 1860-1863. Hermann Grimm (1828-1901), pisarz niemiecki.

<sup>3</sup> „Tygodnik Ilustrowany” – tygodnik poświęcony literaturze, sztuce i zagadnieniom społecznym; wydawany w latach 1859-1939 w Warszawie. W latach 1886-1918 redaktorem był Józef August Wolff (1862-1918).

<sup>4</sup> Z. Kowerska, *Wydalona*. „Tygodnik Ilustrowany” 1886 nr 189-191. Zofia Kowerska (1845-1929), powieściopisarka. Nowela *Wydalona* – w opinii krytyków – odznacza się dużym realizmem. Jej akcja rozgrywa się w okresie słynnych rugów pruskich. Była przełożona na języki francuski i holenderski.

3. [k. 6-7.]

Besko, 26/5 1888

[...] Czy Pani wierzy, że czasami ostatnimi często miałam Ją na myśli. Czytam obecnie *La femme studieuse* par Mgr Dupanloup<sup>1</sup> – zna to Pani? Ach, jakież śliczne, głęboko tradycyjne tam zdania i rady, jak sur le vi<sup>2</sup> obserwuje autor życie kobiece mówiąc, że nic gorszego od *deserrement intellectuel*<sup>3</sup>, jak rozróżnić umie *la femme savante*<sup>4</sup> od *femme studieuse*<sup>5</sup>, jakiej ideałem według niego sympatyczna postać pani Swetchine<sup>6</sup>. O ile miałam szczęście znać Panią, to jednymi z usposobień takiej [!] jest dla mnie Pani. Niechże tylko Pani Droga się nie gniewa i czyta, jeśli przypadkiem nie zna go już, to dzieło, przez które rozumiem, dlaczego Matka moja zawsze tak gorącą jest wielbicielką ks. Dupanloup, tego wielkiego biskupa, o którym kilka szczegółów nowych znalazłam w ślicznym *Mémoires d'un Royaliste* (kr. de Falloux)<sup>7</sup>. Jest to zbytek bowiem, na jaki sobie bardzo pozwalamy: książki piękne i świeże, czy nie znajduje Pani jak one odświeżają duszę i uczą pogodnie z góry na wszystko patrzeć? Serdecznie Pani wdzięczną będę za łaskawie z *Phidias'a*<sup>8</sup> udzielone myśli i rzeczy; ja też staram się dostawać zawsze coś sztuki dotyczącego, niedawno czytałam Springera *Raphael u[nd] Michel-Angelo*<sup>9</sup> w przepysznym wydaniu, lecz gdzie więcej faktów zebranych przez badacza niż myśli człowieka wyższego. Śliczne było *Philosophie de l'art Taine'a*<sup>10</sup>, śliczne ale *il ne faut pas se laisser rebuter par des expressions comme „la bête humaine”*<sup>11</sup>.

Czy nie będzie to zbyt wielką śmiałością z mej strony jeżeli Panią bym prosiła o kilka szczegółów o warunkach stowarzyszenia „Dzieci Maryi”<sup>12</sup>. Pani mówiła mi o nim w Krakowie, lecz nic sobie bliższego nie zdołałam przypomnieć. [...]

<sup>1</sup> F. A. Dupanloup, *La femme studieuse*. 5 edition. Paris 1888 (1 wyd. Paris 1867). Przekład polski: *O wykształceniu kobiety*. Warszawa 1880. Félix Antoine Dupanloup (1802-1878), bp Orleanu od 1849 r., działacz polityczny i społeczny, teolog, pedagog i kaznodzieja. Przychylnie odnosił się do spraw polskich.

<sup>2</sup> W warunkach naturalnych (franc.).

<sup>3</sup> Rozluźnienia intelektualnego (franc.).

<sup>4</sup> Kobiętę uczoną / sawantkę (franc.).

<sup>5</sup> Kobiety wykształconej (franc.).

<sup>6</sup> Anna Sofija Švetina (1782-1857), konwertytka rosyjska. Przez wiele lat mieszkała w Paryżu.

<sup>7</sup> F. A. Falloux, *Mémoires d'un Royaliste*. Paris 1888. Frédéric Alfred Falloux (1811-1886), polityk francuski, pisarz, od 1857 roku członek Akademii Francuskiej.

<sup>8</sup> L. M. Collignon, *Phidias*. Paris 1886. Léon Maxime Collignon (1849-1917), słynny archeolog francuski.

<sup>9</sup> Anton Springer (1825-1891), niemiecki historyk sztuki. A. Springer, *Raffaël und Michelangelo*. Bd. 1-2. Leipzig 1877-1879.

<sup>10</sup> H. A. Taine, *Philosophie de l'art*. 4 edition. T. 1-2. Paris 1885 (1 wyd. z lat 1865-1869). Hipolyte Adolphe Taine (1828-1893), wybitny filozof francuski, estetyk i teoretyk kultury, od r. 1878 członek Akademii Francuskiej.

<sup>11</sup> Nie trzeba się zrażać do wyrażenia takiego jak „bestia ludzka” (franc.).

<sup>12</sup> Dzieci Maryi – stowarzyszenia religijne, które powstawały w XIX i XX w., by przyczynić się do religijno- moralnego odrodzenia kobiet. Organizowali je misjonarze św. Wincentego à Paulo i szarytki, jezuici i siostry Sacré-Coeur, kanonicy regularni laterańscy i oblaci NMP Niepokalanej. W Polsce od połowy XIX w.

4. [k. 8-9.]

Besko, 9/7 1888

Dziękuję serdecznie Pani za uprzejme przesłanie broszurki oświecającej o celach i obowiązkach „Dzieci Maryi”<sup>1</sup>. Poznawszy kongregację tę, pragnienie swoje, by mieć to szczęście należenia do niej, jeszcze szczerzym i serdeczniejszym się stało. Że jednak rzecz to ważna, myślałam o tym dość długo, starając się zebrać wiadomości o stanie Stowarzyszenia i dlatego dotychczas nie podziękowałam Pani za tę książeczkę. Znając uprzejmą Jej dobroć, ośmielałam się prosić Panią o kilka wyjaśnień: czy Pani sądzi, że dla osoby mieszkającej jak ja zawsze na wsi, nie mogącej nigdy prawie oznaczyć czasu bycia w mieście, czy możliwą być może myśl starania się o należenie do Zgromadzenia, którego jednego prawie członka dobrze i blisko nie znam (choć szukając między znajomymi mymi przypomniałam sobie jedno „Dziecko Maryi”). Czyż mogłabym ludzię się nadzieją, że szczerze to pragnienie uwzględnionym być by mogło? Wiem, że Pani w serdecznej uprzejmości swej zechce spełnić ten dobry uczynek objaśniając mnie o tym i mówiąc szczerze swe zdanie, na którym zawsze polegać będę.

Miałam zakończyć list, gdy na myśl mi przyszło, że Panią zająć może kilka szczegółów niezmiernie ciekawych o świeżo odkrytych kopalniach nafty, blisko nas w Wietrzem<sup>2</sup>, które niedawno zwiedzaliśmy. Są to najbogatsze obecnie kopalnie nafty w całej Galicji, położone wśród ślicznej górzystej okolicy, na dolince pod la-



sem zielonym. Kilkanaście białych wieżyczek przedstawia widok bardzo malowniczy. Wjeżdżaliśmy właśnie, gdy zmieniano w południe robotników, którzy dwanaście z rzędu godzin pracują, po czterech przy kopalni jednej; tę nadzwyczajnie małą ilość robotników zastępują maszyny, nadzwyczaj wydoskonalone, sprowadzane z amerykańskiej i angielskiej fabryki. Całe wiercenie odbywa się sposobem kanadyjskim, który wprowadził odkrywca i właściciel najbogatszych studni pan Mac Garvey<sup>3</sup>, który przybywszy do Galicji nie miał czym narzędzi swych wykupić, dziś jest to milionowy człowiek. Dochody z jednej, czy dwóch jego studni na parękróć tysięcy miesięcznie wypadają, po tysiąc beczek (150 litr[owych]) na dzień płynie własną siłą z kopalni, że zaś przewóz do najbliższej stacji kolejowej w Krośnie (o milę położonej) bardzo wiele kosztował, założono wzdłuż gościńca rury tzw. po angielsku Pipe-line, których założenie 100 000 zł. kosztowało, ale które się w jednym miesiącu wróciły. Nie skończyłabym o tych kopalniach, bo to przedmiot bardzo mnie interesujący, że zaś nie chcę już dłużej nadużywać cierpliwości Pani, kończę przesyłając Jej wiele słów serdecznych.

<sup>1</sup> Trudno ustalić, co to mogła być za broszura. Z lat 90. XIX w. znane są m. in.: *Książeczka Dzieci Maryi z Domu Miłosierdzia*. Kraków 1894 oraz *Ustawy Kongregacji Dzieci Maryi pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP w Krakowie kanonicznie ustanowiony*. Kraków 1894. Jest wielce prawdopodobne, że te Maria Gniewosz mogła już znać.

<sup>2</sup> W 1888 r. powstały tu kopalnie ropy naftowej, którą towarzyszący jej gaz ziemny wypychał w górę, ułatwiając jej wydobywanie. Dziennie uzyskiwano po 1500 beczek ropy.

<sup>3</sup> William Henry Mac Garvey (1843-1914), kanadyjski inżynier i przemysłowiec, pionier przemysłu naftowego. W 1884 r. razem z austriackim finansistą Johannem Bergheimem wprowadził kanadyjski system wiercenia, który można było zastosować na trudnym do eksploatacji terenie Karpat. Była to prosta i stosunkowo mało kosztowna konstrukcja: solidnie ze sobą ześrubowane świdy na drewnianych żerdziskach zawieszane na wahaczu, który poruszała maszyna parowa. W 1885 r. otrzymali koncesję na założenie Galicyjskiego Karpackiego Naftowego Towarzystwa Akcyjnego z siedzibą w Gliniku Mariampolskim ( w XX w. wschodnia, przemysłowa część Gorlic).

5. [k.10-11.]

Besko, 31/7 1888

Zachęcona przez Panią, spróbowałam napisać recenzję, rzeczy pierwszej pod ręką mi będącej, a mianowicie „Correspondant”<sup>1</sup>, dziennika mającego wielkie zalety i według zdania kompetentniejszych ode mnie. Nie wiem, czy nie jest to zbyt z mojej strony śmiałością, że posyłam tę próbkę Pani z prośbą o szczere zdanie, bo jakżeż bym sama, nie wiedząc czy możliwa, ośmieliła się przesłać tę recenzję do którego z pism naszych. Niech Pani wybaczy, że czas Jej zabieram, zanadto sama czuję, że narzucaniem się nazwać by to można, ale niech wymówką mi będzie przyjazna dobroć jaką Pani mi okazuje.

Dziękuję Pani Kochanej za szczegóły o Kongregacji Enfants de Marie, nie odważyłam się jeszcze napisać do Ojca Załęskiego<sup>2</sup>, wprawdzie obecnie i książeczki przez Panią mi przesłanej nie mam u siebie (pożyczywszy ją jednej z sąsiadek naszych, której trudno mi się o te statuta nawet upomnieć, gdyż właśnie w dniach tych srogie nieszczę-

ście przez śmierć siostry ją dotknęło). Czekam więc jeszcze, bojąc się pospieszenie działać bez przeglądu raz jeszcze warunków Kongregacji tej, do której należenie za prawdziwą łaskę uważałabym sobie, choć się boję zawsze, że trudno otrzymać ją komuś nieznanemu zupełnie przez przełożonych Zgromadzenia.

Panią zainteresowały szczegóły o Wietrzem? Cieszę się, że nie ja sama to za przedmiot tak interesujący uważam. Okolica tutejsza: Gorlickie, Krośnice, Sannockie, cała jest terenem bardzo wiele obiecującym, tylko ryzyko w tych rzeczach zawsze wielkie. W tych samych miejscach w Wietrzem, gdzie teraz Amerykanie miliony zbierają, przed laty dwudziestu zakopano na darmo kapitały znaczne. Jednakże kanadyjskie wiercenie ułatwia te rzeczy. Całe kopiące towarzystwo w Wietrzem jest przedsiębiorstwem prywatnym, na różne się dzielącym kółka; do jednego z nich należy Pani Gołaszewska<sup>3</sup>, znajoma pewno Pani z Krakowa i dość znaczne ma dochody. Hr. Kwilecki<sup>4</sup>, o ile słyszałam, terena nie w samym Wietrzem, ale w okolicznych wsiach zakupił, jednak to jeszcze początki zaledwo kopalni powstających wszędzie tu w okolicy naszej, bo każdy mając tak mało dochodu z powierzchni, rad by z wnętrza ziemi skarby dostać. Nie wiem czy tak samo i w Poznańskim, ale u nas stosunki rolnicze są opłakane, ceny zboża niezmiernie niskie, za 100 k[wintali] pszenicy 6 do 6,50; za żyto niżej 5 zł. płacą. Czy i tam taka sama cen proporcja? [...]

<sup>1</sup> „Correspondant” – katolickie pismo liberalne poświęcone literaturze, historii i filozofii, ukazujące się w latach 1843-1933 w Paryżu, początkowo jako miesięcznik a potem jako periodyk. Często czytane w domach ziemiaństwa polskiego.

<sup>2</sup> Stanisław Załęski (1843-1908), jezuita, historyk Kościoła. W 1883 r. podjął się prowadzenia rekolekcji dla inteligencji Galicji, Poznańskiego i Śląska.

<sup>3</sup> Maria z Załuskich Gołaszewska (1829-1910), córka Karola (1794-1845) i Amelii z Ogińskich (1805-1858), w 1849 r. poślubiła Władysława Gołaszewskiego (1826-1898), dziedzica Targowisk.

<sup>4</sup> Mieczysław Kwilecki (1833-1918), syn Hektora (1801-1843) i Izabelli von Tauffkirchen (1807-1855), działacz parlamentarny i gospodarczy. Andrzej Kwilecki, w pracy poświęconej Załuskim (*Załuscy w Iwoniczu*. Kórnik 1993) podaje, że Mieczysław Kwilecki razem z synem Hektorem (1859-1912) przyjeżdżali aż z Wielkopolski, by uczestniczyć w poszukiwaniach ropy naftowej.

6. [k. 15-16.]

Besko, Galicja, 21/8 1888

[...] Przepraszam Panią, że *Helene*<sup>1</sup> nie przepisana posyłam, ale wolę to uczynić po otrzymaniu wskazówek Pani. Nie trzeba może i mówić, że rzeczy tam opowiedziane nie są żadną z fotografii rzeczywistości. Za łaskawe aż nadto słowa o próbie recenzji dziękuję Kochanej Pani: umiem zrozumieć, ile to jej przyjaźni w ocenie pochlebnej zawdzięczam, ale wierzyć zaczynam, że mogę z korzyścią starać się pracować w tym kierunku. *Compte-rendu*<sup>2</sup> o „Correspondencie”<sup>3</sup> zostało u mnie, bo teraz same tylko stare czytałam francuskie rzeczy. Między innymi cudowne *Contes Alph[onse-’a] Daudet’a*<sup>4</sup> prawdziwe, wykwintnie oprawne, fotografie rzeczywistości. Z rzeczy nowych polskich przeczytałam teraz bardzo ładne i bardzo artystycznie napisane

nowele p. Krechowieckiego p.t. *Zmarnowani*<sup>5</sup> - autora samego (pamięta Pani *Starostę Zygwulskiego*<sup>6</sup> tegoż wydaną przed rokiem?) poznałam w Rymanowie, gdzie z żoną<sup>7</sup> na kuracji bawi, bardzo inteligentny i sympatycznego pokroju homme du monde<sup>8</sup>.

W Rymanowie miałam przyjemność poznać także p. Annę Chłapowską<sup>9</sup>: miło mi było usłyszeć znowu tyle dobrych rzeczy o Pani i od razu wzbudziło sympatię dla znajomej Pani, która wydała mi [się] une femme très distinguée<sup>10</sup>. [...]

<sup>1</sup> *Helena* - nowelka autorstwa Marii Gniewosz, pozostała nie wydana.

<sup>2</sup> Sprawozdanie (franc.).

<sup>3</sup> Przy tym liście znajdowała się rękopiśmienna recenzja Marii Gniewosz poświęcona głównie czasopismom francuskim, które trafiały do polskich domów ziemiańskich.

<sup>4</sup> A. Daudet, *Contes du lundi*. Paris 1873 (polskie wydanie: *Nowele z czasów oblężenia Paryża*. Lwów 1898). Alphonse Daudet (1840-1897), wybitny pisarz francuski, najśłynniejsze utwory poświęcił rodzinnej Prowansji.

<sup>5</sup> A. Krechowiecki, *Zmarnowani. Opowiadania*. Lwów 1888. Utwory te bronią tradycyjnych norm moralnych i obyczajowych. Adam Krechowiecki (1850-1919), powieściopisarz, publicysta, historyk literatury.

<sup>6</sup> A. Krechowiecki, *Starosta Zygwulski*. Lwów 1887. W powieści tej ukazany został słynny awanturnik Stanisław Stadnicki zwany Diabłem (ok. 1551-1610) w czasach rokoszu Mikołaja Zebrzydowskiego (1553-1620).

<sup>7</sup> Maria z Podoskich Krechowiecka, w 1873 r. poślubiła Adama.

<sup>8</sup> Obywatel świata (franc.).

<sup>9</sup> Anna z Chłapowskich Chłapowska (1843-1919), córka Stanisława (1796-1863) i Henrietty z Morawskich (1815-1863), od 1862 r. żona Kazimierza Chłapowskiego (1832-1916), syna Dezyderego (1788-1879) i Antoniny z Grudzińskich (1794-1857).

<sup>10</sup> Kobieta bardzo dystygowana (franc.).

7. [k.19-23.]

Besko (Galicja), 2/11 1888 r.

[...] Widzi Pani, rodzina moja należy do tej warstwy średniej szlacheckiej, a że zamożnymi nie jesteśmy, ani rodzice moi tego nie lubią, żyjemy sobie spokojnie, szaro, codziennie, na wsi w ukochanym Sanockiem. Ale jeżeli kto myśli, że dlatego właśnie, że wiejski, powiatowy przedstawia się oczom horyzont, iż dlatego widok tu jednostajny, to nie! Jak strony nasze są piękną podgóorską krainą, tak i sanockie życie przedstawia różnorodność. Nie ma tu błyszczących domów tzw. pańskich, nie ma gwarne domowego życia, nie często zbierają się swobodne, od niechcienia zabawy, ale w tym właśnie powolnym, cichym, równym dziś jak wczoraj, jak jutro, życiu ileż dojrzyć typów, charakterystycznych rysów. Gdy woda szybko płynie, z trudnością dno jej dojrzyć, ale każdy kamyk zobaczy się przez przejrzyste, spokojne, nie głębokie zwierciadło strumienia. I dlatego dużo bym dała, bym potrafiła powiedzieć na papierze, co czuję. Nie myślałam może jak trafnie się nazywa ta warstwa towarzystwa w jakim żyjemy „średnim szlacheckim”, bo gdy z jednej strony rodziny dawne, o starych herbach, dobrych „koligacjach”, jak mówili dziadowie nasi, dotyczących pierwszych arysto-

kratycznych w kraju rodzin, to z drugiej strony przez brak majątków znacznych, dla coraz większych wymagań, grawitują ku tym „dorobionym”, co wszędzie widni. Ileż razy, jak zawsze jakby z uderzenia stali o krzemień, wypadnie coś z ust bardzo liberalnego zresztą szlachcica, co świadczy, że dawna buta tylko przez konieczność przedzierzgnęła się w łatwość obcowania z sąsiadem, którego dziad lub ojciec podrzędne zajmował stanowisko, ale myliłby się, kto by sądził, że szlachcic taki jak dawniej wyłączny, jest arystokratycznym w mowie, a nie! Może nigdzie więcej nie słyszeć o równości stanów, konieczności zbliżenia się z[e] światem urzędniczym, ale obserwując dokładnie, znajdzie się słowo, rys, *qui dénote*<sup>1</sup> właściwe ukryte usposobienie. I widzi Pani, to jest jeden rys dopiero taki charakterystyczny, a gdybym Pani teraz zaczęła mówić jakim jest „wiejski obywatel” w życiu autonomicznym, społecznym, na szersze rozmiary? Gdyby kto wziął trochę tylko przyciemnione okulary, napisałby powieść bardzo czarną o naszej, zupełnie jak dawnych polskich czasów, niezgodności, prywatnie. Przy każdych wyborach, przy każdej sprawie ważniejszej, co za materiał bogaty, który nie przeczę, że i skarykaturować można, tworząc takie obrazki wiejskie jakie pisze humorysta Wilczyński<sup>2</sup>, niby trafne, ale nie dające właściwego stanu rzeczy, bo biorące jednostki za typy. Ach, co za wygórowana miłość własna, co za wielkie plany, a małe czyny. A jednak są szlachetne myśli, wielkie pojedyncze czyny, ale nie ma ciągłości, nie ma moralnej siły; zwykle za młodu wielkie myśli, szlachetne plany, a potem opadną, zemną się w życiu twardym o chleb codzienny, o byt materialny, trudny, żmudny, zabijający ducha.

Czytała Pani powieść *Nad Niemnem Orzeszkowej*<sup>3</sup> – pan Benedykt Korczyński to typ prawdziwy, schwycony w dziewiątym dziesiątku naszego stulecia. A teraz kobiety, ton najrozmaitszy domów, to chcący na pański pozować (co rzadziej) lub dawny z przed laty pięćdziesięciu zagospodarowany (co też coraz radsze), a między tymi półcienie różnych tańczą. [...]

<sup>1</sup> Które oznacza (franc.).

<sup>2</sup> Albert Wilczyński (1829-1900), prozaik. W swych utworach, często pełnych humoru, utrwalał życie drobnej szlachty i mieszkańców małych miasteczek

<sup>3</sup> E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*. T 1-3. Warszawa 1888. (Pierwodruk: „Tygodnik Ilustrowany” 1887 t. 9 nr 209-220, 222-234; t.10 nr 235-261).

8. [k.24-28.]

Besko, (Galicja), 2 XII 1888 r.

[...] Jakże Pani wdzięczną jestem za szczegóły o Poznańskim; cóż bym dała za to, bym mogła poznać te strony mające dla mnie urok prawdziwy, swoim hartem, inteligencją, jaka w mieszkańcach Poznańskiego uderza. Nic dziwnego, że stojąc o tyle wyżej od Galicji umysłowo i materialnie, także i cywilizacja, i komfort europejski (jak u nas na Podolu w bogatszych domach najczęściej widzimy) objawia się w domach wszystkich. Wyobrażam sobie, że Księstwo ma samych wielkich właści-

cieli i znowu wieśniaków; nie wiem czy słusznie, ale zawsze sądziłam, że tam nie ma tej klasy średniej niezamożnych właścicieli, dziedziców? W Sanockiem np. co wieś dzierżawca, człowiek o jakimś dawnym, nie wybitnym nazwisku, lub właściciel mały, lecz coraz więcej wygasa dawno tłumiona górską, sanocka szlachta. W okolicy naszej jak dużo domów świadczy, że na przestrzeni niedalekiej dwóch mil jest ze dwadzieścia spokrewnionych rodów, a raczej domów. Wybitnie szanowany jest Wzdów<sup>1</sup>, gdzie w dzień imienin dziadka Teofila Ostaszewskiego<sup>2</sup> zawsze zjazd liczny. Młodzi Adamowie Ostaszewscy<sup>3</sup> bawią obecnie w Paryżu. Ogólnie cieszę się szczęściem Adama Ost[aszewskiego], a ogólne dobre wrażenie zrobiła młoda pani przez odesłanie strzelca i zmienienia w Berlinie drogiego mieszkania na tańsze. Widzi Pani, że i u nas ważną też gra rolę to poszanowanie grosza, a względnie polskiej ziemi, która z właściwym Galicji *laisser aller*<sup>4</sup> wciąż w żydowskie przechodzi ręce. O! to *laisser-aller*! – ten brak hartu, który tak Wielkopolan charakterystyczną stanowi cechę; do czegoż nie doprowadza ta lekkomyślna nieogłędność, nie oglądanie się na jutro! Świeży, a okropny dowód dokąd może zaprowadzić taka słabość, dobra w pomyślności, a występna w chwilach krytycznych, to cause célèbre<sup>5</sup> morderstwa w Kukizowie<sup>6</sup>. Pani może słyszała o nim, bo nie ma domu, w którym by o tym nie mówiono, podczas gdy dzienniki milczą. Chodzi tu o nie za dawny zamach na życie staruszka dziecienniałego, bogatego ks. Tchórzniczego mieszkającego przy państwu [!] Strzeleckich (matce i synu)<sup>7</sup>; znaleziono go bez przytomności, poranionego, a ciężkie poszlaki spowodowały uwięzienie matki i syna, których oskarżają o morderstwo. Ten młody Strzelecki miał być jeden z tych młodych ludzi, którzy żyją bez rachunku; miał być „pocziwym”, ale zgrawszy się w karty przyszedł księdza o pożyczanie prosić, gdy ten mu dać pieniędzy nie chciał, własnym toporkiem staruszka ranił. Nie chce się wierzyć, by tak jak ogólnie mówią, miał popełnić w sposób wyżej powiedziany tak straszną zbrodnię człowiek inteligentny, z dobrego towarzystwa, względnie porządny i uczciwy, to jest taki, że zawsze z honorem postępował dotąd w zgodzie. A jednak mimo poruszenia wszelkich sprężyn, mimo instancji, próśb, nawet pieniężnych zabiegów, nie uwolniono Strzeleckich z więzienia. Trzeba wiedzieć, że pani S[trzelecka] też wmieszana w tę straszną sprawę jest siostrą pana Stanisł[awa] Polanowskiego<sup>8</sup>, członka Izby Panów<sup>9</sup>, znanego i cenionego z prawości, wysokich zalet! Koło [wyraz nieczytelny] rodzin skoligaconych z[e] Strzeleckimi czeka niecierpliwie rozstrzygnięcia okropnie prawdopodobnych poszlak. W tym miesiącu ma ta sprawa wejść przed sąd przysięgłych we Lwowie. Czyż nie jest to straszne? Jeżeli jest tak to wszystko prawdą jak mówią?

Czytałam niedawno *Listy do narzeczonej*<sup>10</sup> dziwnie niesmacznie napisane; także miałam w ręku *De la Suggestion mentale* p. Ochorowicza<sup>11</sup> traktujące o tym teraz tak interesującym hipnotyzmie, ale niech Pani podziwia moją wstrzeźliwość, oddałam najpierw tę książkę Mamie, która mi ją[!] czytać nie dała i tak jak parę osób, które to dzieło czytało jest zdania, że to nie tylko dla młodych osób niestosowne treścią, ale i dla starszych denerwujące i oburzające mocą jaką przypisuje magnetyzmowi i sceptycyzmem z jakim tłumaczy to, co my katolicy za cuda uważamy.

Czytałam teraz *Opowiad[ania] histor[yczne]* dr Antoniego J.<sup>12</sup> o Grabiankach<sup>13</sup>; on sekciarz, mistyk we Francji szerzący swą działalność, ona znowu na wskroś polska,

energiczna, praktyczna, polityczna głowa; między nimi poetyczna postać córki wcześniej odumierającej męża. Co by to za bogaty był materiał na powieść historyczną, taka kontrasta [!] charakterów. [...]

<sup>1</sup> Wzdów – wieś w powiecie brzozowskim; majątność była własnością Ostaszewskich.

<sup>2</sup> Teofil Ostaszewski (1807-1889), ziemianin, powstaniec 1846 r., działacz społeczno-gospodarczy. Popierał rozwój rolnictwa i hodowli; znany był jako znakomity hodowca koni i bydła.

<sup>3</sup> Adam Ostaszewski (1860-1934), syn Teofila (1807-1889) i Emmy z Załuskich (1831-1912), ziemianin, doktor filozofii i prawa, w 1888 r. poślubił Marię Chłapowską (1863-1941), córkę Stefana (1835-1884) i Marii z Ponińskich (1842-1899).

<sup>4</sup> Niedbalstwem (franc.).

<sup>5</sup> Sławna przyczyna (franc.).

<sup>6</sup> Kukizów – miasteczko w pobliżu Lwowa.

<sup>7</sup> Strzeleccy, ziemianie galicyjscy. Rodzina ta posiadała majątek w obrębie Kukizowa.

<sup>8</sup> Stanisław Polanowski (1826-1898), zamożny polityk galicyjski, od 1883 r. dożywotni członek Izby Panów w parlamencie austriackim. Bronił interesów ziemiaństwa galicyjskiego.

<sup>9</sup> Izba Panów – izba wyższa parlamentu austriackiego.

<sup>10</sup> J. Ochorowicz, *Listy do przyszłej narzeczonej*, Lwów 1877. Julian Ochorowicz (1850-1917), psycholog, filozof, literat. W latach 1875-1882 przebywał we Lwowie, gdzie aktywnie uczestniczył w życiu społecznym i umysłowym.

<sup>11</sup> J. Ochorowicz, *De la suggestion mentale*. Paris 1887.

<sup>12</sup> Antoni J. – pseudonim pisarza i lekarza z zawodu Antoniego Józefa Rolle (1830-1894). Maria Gniewosz miała zapewne w ręku *Opowiadania historyczne roku* (*Opowiadania historyczne*. Lwów 1887 – tu znalazła się gawęda *Tadeusz Grabianka i Teresa ze Stadnickich*). Wcześniej nieco, bo w 1875 pracę tę drukowała fragmentarycznie „Gazeta Lwowska” w nr. 78-84 i w tymże roku ukazała się ona odrębnie.

<sup>13</sup> Grabiankowie: Tadeusz (1740-1807), syn Józefa Kajetana i Marianny z Kalinowskich i Teresa ze Stadnickich, która poślubiła Tadeusza w 1771 r.

9. [k.31-32.]

Besko, 8/4 [18]89 r.

[..] Muszę jeszcze podzielić się z Panią nadzwyczaj miłą chwilą jaką dziś miałam: a mianowicie przez odebranie listu od panny Rodziewiczówny, o której *Dewajt-sie*<sup>1</sup> panna Konst[ancja] Morawska<sup>2</sup> tak ślicznie napisała sprawozdanie<sup>3</sup>; powieść to bowiem rzeczywiście niepospolita; idea jej, miłość ojczyznej ziemi kawałka, siła i wytrwałość bohatera porywają i unoszą; pod wpływem tego wrażenia napisałam do autorki i otrzymałam najmiłszy list pełen tej prostoty i szlachetnej podniosłości myśli; miałabym ochotę prawie przepisać ten śliczny ustęp o tym, jak ona siebie i każdego pracownika za narzędzie Boże uważa. Sama o sobie pisze, że ma lat 25, nie kończyła żadnych wyższych kursów, odebrała wychowanie klasztorne w Jazłowcu<sup>4</sup>, a mieszka i gospodaruje w[e] własnym majątku Hruszowej<sup>5</sup> na Litwie, oddalona od świata i na los swój dla Boga ma dziękczynną modlitwę. Wszak Pani nie weźmie za złe, że Jej te wszystkie szczegóły posyłam? [...]

<sup>1</sup> M. Rodziewiczówna, *Dewajttis*. Warszawa 1889. (Pierwsze wydanie: „Kurier Warszawski” 1888 nr 121-256). Gniewoszówna mogła znać oba wydania. Głównym motywem powieści jest walka o utrzymanie ziemi w polskich rękach i przetrwanie polskości w czasie zaborów.

<sup>2</sup> Konstancja Dzierżykraj-Morawska (1842-1917), publicystka, córka Kajetana Piotra (1817-1880) i Józefy z Lempickich (1822-1895).

<sup>3</sup> Recenzja K. Morawskiej ukazała się w „Przeglądzie Polskim” w 1889 r. (t. 91 s. 413-418).

<sup>4</sup> W 1863 r. przybyły tam niepokalanki i założyły swój pierwszy dom na ziemiach polskich. Zakon zatwierdzony został w 1857 r., a do jego powstania przyczyniła się m. in. bł. Marcelina Darowska (1827-1911). Siostry zajmowały się wychowaniem i nauczaniem w prowadzonych przez siebie szkołach. W Jazłowcu panowała szczególna atmosfera patriotyzmu i religijności.

<sup>5</sup> Hruszowa – wieś na Polesiu w powiecie kobryńskim, majątek rodzinny odziedziczony przez Rodziewiczównę po rodzicach. Po śmierci ojca w 1881 r. powieściopisarka sama zajęła się gospodarowaniem.

10. [k. 33-35.]

Besko, 10/5 [18]89

[...] Święta zbiegły nam szybko i miło dzięki rodzinnym gościom. Mieliśmy także i z Podola Wuja Mamy<sup>1</sup>, który stanowi oryginalny, a niezmiernie sympatyczny typ szlachcica starej daty, o gorącej wierze kresowców, w polu rankiem odmawiającego godzinki na koniu, otoczonego służbą i mieszkającego w starym dworze bez wyobrażenia o komforcie, który 6 do 8,000 korcy<sup>2</sup> pszenicy dać sownice może. [...]

Posyłam list panny Rodziewicz do przeczytania Pani Kochanej, która podobno doskonałą jest grafologistką [!] (nawiasem mówiąc rada bym i o moim charakterze wnioski usłyszeć z pisma). Niezmiernie sympatyczna ta młoda autorka. *Ryngraf*<sup>3</sup> za gorący, bezwzględny może, choć idea szlachetna jak wszędzie u Niej; śliczna wielkopolska powieść to wychodząca w „Dzien[niku] Polskim”<sup>4</sup> *Między ustami a brzegiem pucharu*<sup>5</sup> – też takie jest pełne życia i prawdy!

Żałuję bardzo, że *Mademoiselle Micia*<sup>6</sup> czytać nie miałam sposobności; recenzja Pani tak zajmująca i pojąć nie mogę, dlaczego będąc tak pracowitą Pani Kochana częściej do pióra się nie bierze. Pani Poradowska<sup>7</sup> to znajoma paru osób z mojej rodziny, miła, dystygowana podobno bardzo, wyszła za męża emigranta<sup>8</sup> i w Tarnopolskiem czas jakiś mieszkała. Tamtejsze strony także opisywała angielska autorka<sup>9</sup>, o której powieści „Przegląd Polski” w jesieni recenzje dawał. Pisz pod nazwiskiem panieńskim Gerard, a nazywa się pani Łaszowska i prawie po imieniu można w jej powieściach wszystkich z tamtejszego towarzystwa odgadnąć typy.

Muszę się Pani pochwalić, że byłam siostrą miłosierdzia przy chorej staruszce, Ciotce<sup>10</sup> Ojca mego, a siostrze p. Teofila Ostaszewskiego ze Wzdowa. Pani Grotowska wybornie zna wszystkie dzieje z przed lat 50 i to opowiada wybornie, mimo lat 86 i choroby. Jej synowa<sup>11</sup> jest rodzoną ciotką p. Włodzimierza Kozłowskiego<sup>12</sup>, znanego Paniom, a który ogromnie pracuje w Radzie Państwa. [...]

<sup>1</sup> Trudno określić o kogo chodzi; być może był to ktoś z Kakowskich.

<sup>2</sup> Korzec – miara produktów sypkich, głównie pszenicy; korzec nowopolski (od 1819 r.) wynosił 128 l.

<sup>3</sup> M. Rodziewiczówna, *Ryngraf*. [Nowela.] „Czas” 1889 nr 97-99, 102-104. (To wydanie znała zapewne Maria Gniewosz. Osobne wydanie dopiero: Warszawa 1895).

<sup>4</sup> „Dziennik Polski” – ukazywał się we Lwowie w latach 1869-1916. Od 1886 do 1908 r. redaktorem był Józef Laskownicki (1841-1909), dziennikarz, pisarz ludowy.

<sup>5</sup> M. Rodziewiczówna, *Między ustami a brzegiem pucharu*. „Życie” 1888 nr 1-33; „Dziennik Polski” 1889 nr 60-124 (to wydanie znała Maria Gniewosz).

<sup>6</sup> M. Poradowska, *Demoiselle Micia*. Paris 1889. Utwór drukowała w 1889 r. „Słowo” (Iwowskie), a przedrukowała „Gazeta Toruńska”. Pochlebłą recenzję napisał Stanisław Tarnowski dla „Przeglądu Polskiego” (1889 t. 93 s. 617-622). Nie udało się ustalić, gdzie drukowała swoją recenzję Helena Mycielska.

<sup>7</sup> Marguerite Gachet Poradowska, Francuzka z pochodzenia, zamieszkała w Belgii, córka dyrektora Instytutu Paleograficznego, tłumaczka literatury polskiej (przekładała prace m. in. J. I. Kraszewskiego i W. Łozińskiego), autorka m. in. powieści obyczajowych, których akcja rozgrywała się na tle życia w ówczesnej Galicji.

<sup>8</sup> Aleksander Poradowski (1836-1890), uczestnik powstania 1863 r. Po jego upadku wyjechał do Drezna, a następnie do Francji, gdzie obracał się w kręgu wpływowych byłych powstańców. Z Francji przeniósł się do Brukseli, tu poślubił Marguerite Gachet. Razem z nią wyjechał następnie do Lwowa. Pod koniec życia znalazł się znowu w Brukseli, gdzie zmarł.

<sup>9</sup> E. D. Gerard, *Beggar my neighbour*. Edinburgh – London 1882. Powieść ta wydana została także w Wiedniu w 1888 r. Jej krytyczna recenzja *Powieść angielska o szlachcie w Galicji* ukazała się w „Przeglądzie Polskim” 1888 t. 89 s. 520-546. Emilie Gerard Łaszowska, autorka powieści na tle stosunków polskich.

<sup>10</sup> Maria z Ostaszewskich Grotowska (ur. ok. 1803), żona Franciszka Aleksandra (ur. 1780) była ciotką ojca Marii Gniewosz i siostrą Teofila Ostaszewskiego.

<sup>11</sup> Maria ze Starzeńskich (ur. 1845), córka Adama (1812-1868) i Celiny z Badenich (ok. 1817- po 1885), w 1866 r. poślubiła Leona Grotowskiego (ur. 1834), syna Franciszka i Marii z Ostaszewskich.

<sup>12</sup> Włodzimierz Kozłowski (1858-1917), syn Zygmunta (1831-1893) i Gabrieli ze Starzeńskich (1839-1864), siostry Marii ze Starzeńskich Grotowskiej; konserwatywny polityk galicyjski.

11. [k. 40-41.]

Besko, 12/10 1889

[...] Zwlekałam tak długo z odpisywaniem, bo chciałam skończyć załączone szkice, a tu o czas jak nigdy trudno. Goście co dzień i to tacy, od których gościnności obowiązek odejść na chwilę nawet nie pozwala, wyjazdy w sąsiedztwo często; ranki znowu i dnie bardzo słotne schodzą na szyciu i przerabianiu zimowych sukien i nauce malca mojej dawnej niańki. A i książka, i dzienniki, rachunki Ojca, gospodarstwo także się w dzień włożyć musi. Pani wie najlepiej jak to dzień spływa, a tylko w chwilach wolnych, wieczorach można myślom pozwolić na papier się zlewać. O gdyby nie on, cierpliwy! [...]

Czytałam teraz rzecz śliczną, głęboką: *Mélanges et Portraits* prof. Caro<sup>1</sup>, którego tom drugi zwłaszcza zainteresował mnie subtelnymi portretami genialnych marzy-



cieli, nieznanymi wielkimi umysłami. Także *Kwiat lotosu* Rodziewiczówny<sup>2</sup> w „Kłosach”<sup>3</sup> czytałam, z podziwem dla olbrzymiej kuznicy myśli w ciągłym ruchu i tarcu szlachetności wzniosłej, paradoksu i gorączki dusznej, młodości w wir teorii mętnych popadłej. Niezwykły, niebezpieczny, śmiały a porywający to talent! [...]

<sup>1</sup> E. M. Caro, *Mélanges et portraits*. Vol. 1-2. Paris 1888. Elme Marie Caro (1826-1887), pisarz francuski, filozof; chętnie czytały jego prace kobiety.

<sup>2</sup> M. Rodziewiczówna, *Kwiat lotosu*. „Kłosy” 1889 nr 1227-1245; osobne wydanie: Warszawa 1889.

<sup>3</sup> *Kłosy* – tygodnik ilustrowany poświęcony literaturze, nauce i sztuce; ukazywał się w Warszawie w latach 1865-1890. Redaktorami naczelnymi byli m. in. Kazimierz Władysław Wójcicki (1807-1879) do 1875 r. i Adam Pietkiewicz (1823-1903) od 1879 r.

12. [k. 42.]

[Fragment listu – zapewne też 1889 r.]

[...] Nie umiem Pani powiedzieć, jak mi się podobało Podole: te stare ruiny zamków dawnych, strój ludu; tęskne jego pieśni mają jakąś cechę poezji przyrodzonej. Ta szeroka swoboda i w ludziach, u prawdziwych Podolaków wybija się też na wierzch, mimo wychowania konwencjonalnego, terażniejszego. Jako śliczny przykład rozumnej szlachetnej idei miłości ziemi może stanąć rodzina Cieńskich<sup>1</sup>, którą teraz poznałam. Starszy pan Ludomir<sup>2</sup>, zamożny szlachcic podolski, umiał aż sześciu synów<sup>3</sup> wychować tak dzielnie, że każdy po skończeniu całkowitym studiów, z własnej woli poszedł z entuzjazmem i żelazną wytrwałością pracować na roli, dzierżawą dorabiając się grosza na odebranie Żydom podolskiej ziemi. Słuszny przykład, oby skuteczny. [...]

<sup>1</sup> Cieńscy – ziemianie podolscy wywodzący się z Sieradzkiego.

<sup>2</sup> Ludomir Cieński (1822-1917), syn Udalryka (1790-1872) i Julii z Dzierzkowskich (zm. 1831).

<sup>3</sup> Z małżeństwa Ludomira Cieńskiego z Magdaleną z Jordanów przyszli na świat synowie: Stanisław – w 1878 r. poślubił Marię Cywińską; Kazimierz – żonaty z Marią Horodyską; Leszek (1851-1913); Adolf (ur. 1853); Tadeusz (1856-1925) – w 1894 r. poślubił Marię Dzieduszycką, córkę Włodzimierza; Józef (ur. 1861) oraz córki Helena – zamężna za Zdzisławem Wolskim, Modesta i Maria.

13. [k. 44-49.]

Besko, 21/1 [1]890

[...] Pyta Pani o bliższe szczegóły w *Marie Fougère*<sup>1</sup> – powieści tej recenzję [!] nie czytałam nigdzie. Dowiedziałam się, że p. de Glouvet jest synonimem p. de Baurepaire<sup>2</sup> z dwóch linii w *Les Oeuvres et les hommes*<sup>3</sup> „Correspondant’a”; „Przegląd” (Gazeta Lwowska<sup>4</sup>) umieściła notatkę o przypisywaniu autorstwa pannie Herpin, tj. Lucien Perey<sup>5</sup>; w „Tyg[odnika] Ilustr[owanego]”<sup>6</sup> jednym artykule było, w całej litanii różnych współczesnych ludowych pisarzy, nazwisko p. de Glouvet jako malarza prowincji Maine<sup>7</sup>. Ot i dane faktów; co do sądu, to zawdzięczam zawsze dużo rozmowie z Mamą,

która doskonale ocenia rzeczy, no a trochę i własnej domyślności. Pani mi radzi żądać od „Przeglądu Polskiego” zapłaty; otóż wyznaję że nie śmiej, bo to jedno pismo co łaskawie zmiłowuje się nade mną; prawda, że gdzie indziej nie posyłałam recenzji moich, zawsze na potem to odkładałam, ze strachu może. [...]

Tak obrobiwszy literackie kwestie, chcę opowiedzieć Pani jak miło zbiegły nam Święta; gwarno było i huczno, bo sanna przewyborna, gości co dzień mieliśmy, a że dni kilkanaście bawił w Besku Kuzyn nasz z Podola, bardzo wesół i swobodny, łatwo sobie wyobrazić ruch i gwar; bawiąc się dobrze, jeszcze drugim razem obserwuję i chowam do duszy plastyczną barwność tego życia dawnego szlacheckich dworów, co z prostotą łączy i zasługę pracy, i swobodę zabawy ...

Jak np. artystyczną mają wartość takie wspólne, liczne kołеды; mam w oczach duży, ciemnawy salon, staruszki drzące, siwowłose, wsłuchane w skoczną, tak różną melodię młodych głosów, co chórem kołеды śpiewają, żywą wesołość, która tak odmiennie maluje się na twarzach i pogodę, i zadowolenie u tych, co jutro dalej codzienną cichą pracą potrafią zagon rodzinny bronić ... A do tego, powrót sankami kilku wśród gwiazdzistej nocy, z cudownym urokiem śnieżnych przestrzeni, które tak tajemniczym czarem napełniają duszę ... Może być, że to co mnie ciągnie typową cechą, inny by nazwał zastarzałym wiejskim konserwatyzmem, z nieodłącznym brakiem komfortu i chropawą czasem nierównością towarzyskiego wykształcenia, ale ja osobiście o wiele więcej czuję sympatii do takich, coraz więcej znikających dworów z opisów sanockiego poety – szlachcica Pola<sup>8</sup> ... , rada bym schwycić te wizerunki, ale doskonałym określeniem, które w ślicznych *Mélanges et Portraits* Caro’a znalazłam, „il y a des choses qui se déflorient au moment où on vent les ceuillir [nieczytelne] et les mettre sous les yeux du public indifférent ...”<sup>9</sup>

Muszę się Pani pochwalić nową wiedzą; oto nauczyłam się nowego języka: ani angielskiego, do którego wzdycham, ani włoskiego ... ale ruskiego! ... To jest [wyraz nieczytelny] nakazuje mi wyznać, że głównie tylko chodziło mi o możliwość i umiejętność czytania kirylicy [!] i pisania; co do mówienia to rzecz inna. Niedawno wpadł mi w ręce zbiór ruskich dumek; zdziwiona byłam bogactwem i różnorodnością tych smutnych, poezji pełnych, ludowych utworów, które wprawdzie z pewną jednostajnością wciąż Kozaków, stepy i zawodów smutki w harmonijnej śpiewności za przedmiot mają, ale tak różnorodnie go obrabiają. Uderza także smutek i żal do „Lachów”, co ruskim gardzą językiem i ruski uciskali lud; ten rys, to znany, powszechny, pospolity prawie, tak codziennie się z nim spotykamy.

Ciekawe są bo te stosunki z Rusinami; ta ich zacięta usilność i wytrwałość uparta w przeprowadzaniu swego celu; zwłaszcza przy tegorocznych wyborach objawił się antagonizm zacieklejszy niż kiedykolwiek, agitacja gorętsza niż w zeszłych latach. Kto by się łudził myślą, że wybory z mniejszych posiadłości rzeczywiście są wyborem z wolnej woli, ten na wielki by się zawód naraził, patrząc na całą agitację. Na prz[ykład] tu w Sanockiem: panowie, którzy chcą kandydować, ile muszą wydobyć pieniędzy (choć jeszcze w tym okręgu rzecz łatwiej idzie), jaka presja wywierana na prawyborców, ile wódki szafują; głos kosztuje 5 zł., więc zwyczajnie do dwóch

tysięcy trzeba wydać, czasem do czterech. Swoją drogą księża ruscy agituja podstępnie, ukradkiem w cerkwi, grożą podniesieniem zapłaty od pogrzebów, chrzcin, ślubów. Charakterystyczną a zwyczajną cechą natury Polaków, która wszystko tworzy wysiłkiem, nagłą gorączką, dwory biorą się do przygotowywania wyborów dopiero w ostatniej chwili. Rusini mają korzyść rozmysłu, spokojnego planu i codziennie wytrwale pracują dla siebie. Sądzą wszyscy, że ta ich mrówcza, krecia pracy [!] przechylili za lat kilkanaście szalę. W codziennych stosunkach antagonizm głęboko uraża i grawitowanie ku szyzmie [!] u jednych więcej otwarcie, u drugich skrytym podstępem, niedostrzegalnie, a ciągle przygotowuje grunt dla Moskwy. Bardzo małe różnice rytuału unickiego od szyzmatyckiego [!] wciąż zacierane; a tak zręcznie! ... Besko ma bardzo dobrego jako księdza ruskiego proboszcza (we wsi jest kościół, cerkiew), ale mimo tego dzieci ruskie nie uczęszczają prawie do ochronki<sup>10</sup> i felicjanki<sup>11</sup> zawsze na czymś utkną, co nieprzyjaźń dla ich pracy u księdza zdradzi. U ludu samego „rusin” oznacza w polskich wsiach obelgę, jak na Podolu „mazur”. Ciężka codzienna praca i troska u bardzo powoli myślącego ludu tutejszego nie pozwala na konsekwentne, logiczne rozumowanie o wzajemnych stosunkach. Ale że rzeczy mogą gwałtownie się zmienić, nienawiść wybuchnąć, to mieliśmy próbkę w r. 1886. Pani sobie może przypomina napomknienia ostrożne o pewnych ruchach w Tarnowskiem. Było to coś, co można nazwać tajemniczym wypróbowaniem złych żywiołów, które by w razie danym anarchią kraj osłabiły. Zjawiły się nie wiedzieć skąd niepochwytnie, a gorączkowe reminiscencje 1846 r.<sup>12</sup> - nienawiść dla „panów”, odgrazania, zemsta. Najpierw kursowały niejasne bajki, ciemne, tajemnicze o jakiejś „czarniawie”, co w dzień Wielkanocy, wypadający 25 kwietnia, ma zburzyć istniejące stosunki, mętne pogłoski o przewrotach w rządzie, o ostrzonych kosach, o tajnych zgromadzeniach się ludu, naradach [...]

W ruskich wsiach zmieszanych z polskimi chodziły wieści, że Polacy mają wybić Rusinów, Polacy znów ich się bali. Trwoga dziwna padła na wszystkich ... do nas niepokój ten idący falą z Tarnowskiego i Bocheńskiego (gdzie dwory prawie wszystkie albo zbroiły się, albo wyjeżdżały) przyszedł przy końcu Wielkiego Tygodnia: pamiętam jak dziś pogłoski o rzezi przez mających się zgromadzić z kilku wsi Rusinach dla wymordowania Beska, a to wszystko mętne, potworne, nie jasne, bez żadnej podstawy, straszną trwogę Mamy, siostry moje dwie, wówczas jeszcze prawie dzieci, tajne niby narady, przestrogi kilku zaufanych wieśniaków. Namawiano do wyjazdu, ale Ojciec się oparł; choć sobie żartował, w gruncie też trochę zastraszyły go te wieści i tylko wielkim naleganiom zawdzięczyłam [!], że mnie nie posłano z rodzeństwem na noc do ochronki ... Ale wspomnienie tej długiej nocy z soboty na niedzielę! ... te gorączkowe mary, nadśłuchiwanie czy nie idą, czy co nie słychać? ... Wreszcie jasny dzień rozproszył mary i jakby czarodziejską różdżką po Wielkanocy spokojnej ustały te baśnie, które podbudzały dwór przeciw wsi, chłopów przeciw panom, Rusinów przeciw Polakom ... Ale to co my, wszystkie dwory przechodziły ... a w młodziutkiej jeszcze wówczas mej głowie, takim się piętnem te strachy wybiły, że teraz bez drzenia [!] nie mogę słuchać opowiadań o [18]46 r., który w tej okolicy i w rodzinie mojej srogie zostawił wspomnienia, bo przeszłam i zaznałam rodzaj trwogi do ówczesnej podobnej ... [...]

- <sup>1</sup> L. Herpin, *Marie Fougère*. Paris 1889.
- <sup>2</sup> Jules Quesnay de Baurepaire (1837-1923), sędzia i pisarz, znany był przede wszystkim jako Jules de Glouvet. Pseudonimu Lucie Herpin użył tylko raz wydając wymienione powyżej dzieło.
- <sup>3</sup> *Dzieła i ludzie* (franc.).
- <sup>4</sup> Zapewne „Przegląd” – dziennik ukazujący się w latach 1885-1914 we Lwowie. (Dostępny tylko we Lwowie).
- <sup>5</sup> Lucien Perey, właśc. Clara-Adèle-Luce Herpin (1845-1914), pisarka francuska.
- <sup>6</sup> „Tygodnik Ilustrowany” nie wiedział dokładnie, kto był autorem *Marie Fougère*. Na s. 138 nr. 322 z 1889 roku uznano, że była to Łucja Herpin.
- <sup>7</sup> Maine – kraina historyczna w północno-zachodniej Francji.
- <sup>8</sup> Wincenty Pol przez pewien czas mieszkał w Sanockiem, dlatego zapewne Maria Gniewosz określiła go jako „sanocki poeta”. Wiele też podróżował po Galicji, co znalazło odbicie w jego twórczości.
- <sup>9</sup> Są rzeczy, które pozbawiają się świeżości w chwili, gdy chce się je [?] i stawiać wobec obojętnego ludu (franc.).
- <sup>10</sup> Ochronka – dawne przedszkole.
- <sup>11</sup> Felicjanki – zgromadzenie zakonne założone przez bł. Marię Anielę Truskowską (1825-1899) w 1855 r. i zatwierdzone definitywnie w 1899 r. Zadaniem sióstr było m. in. służeńie dzieciom (a więc prowadzenie ochronek), osobom starszym, schorowanym i samotnym. Na terenie Galicji przebywały od 1865 r.
- <sup>12</sup> W lutym i w marcu 1846 r. doszło do gwałtownych wystąpień chłopów przeciwko szlacheckim powstańcom na terenie Galicji Zachodniej. Chłopi zniszczyli wówczas ponad 500 domów szlacheckich i zamordowali ponad 1000 osób.

14. [k. 51-54.]

Lwów, 29/2 [1]890

[...] Stryjenka moja bardzo zacna, poczciwa osoba, pochodzi z innej sfery towarzyskiej, ciasnego urzędniczego światka, wychowanego i ograniczonego na ciasnym horyzoncie czterech ścian. Stryj<sup>1</sup> niezwykle zdolny, ambitny i światowy ożenił się z wielkiej miłości z[e] swą żoną; obecnie sam ma doskonale stanowisko we Lwowie i to nie tylko pod materialnym, ale i towarzyskim względem; i znowu jeden kontrast, który[!] nie znałam, męża bardzo dużo bywającego i należącego do towarzystwa ludzi dobrze wychowanych i żony całkiem nie obytej w jakimkolwiek towarzystwie. Nie umiem Pani powiedzieć, jak się mózg mój męczy chwytaniem tych masy! [!] uwag i obserwacji, jakie mi się nasuwają. Gdy siedzę sobie cicho przy jadalnym stole i słucham opowiadań Stryja o najlepszym przyjęciu u Namiestnika<sup>2</sup>, Marszałka<sup>3</sup>, o wszystkich osobistościach tutejszego towarzystwa, które zna i z wierzchu, i z podszewki, a równocześnie widzę, jaka to terra incognita<sup>4</sup> dla innych. Tysiączne te uwagi, ambicje męża skarykaturowane w żonie, wyłączność zdań, przewyborne uwagi doskonale znającego ludzi człowieka z brakiem inteligencji u drugiej osoby, cyniczne często napomknienia, które czuję, że ja sama tylko rozumiem doskonale dobre serce Stryjenki, prawdziwe współczucie dla Jej cierpień i rozpaczliwe uczucie braku duszy, której wierzyć bym, ufać mogła; ta niezgłębiona przepaść psycholo-

gicznych pytań tak mnie nęka, męczy i dręczy, że przy zewnętrznej najzupełniejszej swobodzie i wdzięczności za okazywane mi względy, cała drzę nieraz i gnę się w nieznośnym bólu ... [...] Z poprzedniego, domyśli się Pani, że prawie nikt u Stryjostwa nie bywa, bo Stryj za ambitny, by miał dom otwarty prowadzić [...]

<sup>1</sup> Stanisław Gniewosz – zob. część wstępna.

<sup>2</sup> Kazimierz Badeni (1846-1909), syn Władysława (1819-1888) i Cecylii z Mierów (1825-1897), arystokrata i polityk konserwatywny, w latach 1888-1890 namiestnik Galicji, w latach 1895-1897 premier Austro-Węgier.

<sup>3</sup> Jan Tarnowski (1835-1894), poseł na sejmy krajowe, marszałek krajowy (1886-1890).

<sup>4</sup> Ziemia nieznaną (łac.).

15. [k. 58-63.]

Lwów, 25/5 1890

[...] Pyta mnie Pani o nauki; odpowiem porządnie: matura czyli egzamin ten jest elementarnych wiadomości zbiorem. I tak: historia powszechna Gindelego<sup>1</sup>, nauki przyrodnicze ściślej dużo brane, fizyka dość wysoko i chemia również. Algebra, geometria, psychologia Sawczyńskiego<sup>2</sup> – ogółem 12ście przedmiotów dość szeroko wziętych, od początku do średniej objętości, niemieckie [!] brane tylko jako język. O historię szerszą, estetykę, znajomość sztuki, literaturę pytają arcy mało; egzamin będzie pisemny 25<sup>o</sup> czerwca, ustny 4go lipca przed dyrektorem seminarium i kilku profesorami.

Mnie daje wskazówki (co dzień godzinę) nauczycielka bardzo poczciwa i inteligentna, która na lato zawsze gdzieś jedzie; i tak przygotowywała pannę Myszkę Dziedusz[ycką]<sup>3</sup> z Gwoździa<sup>4</sup> (teraźniejszą Komorowską), siostry z Jazłowca, niektóre z zabranych prowincji panienki (o poddaństwo nie pytają wcale).

Po tym egzaminie idzie w dwa lata egzamin ludowy, potem wydziałowy; pragnę bardzo je zdać. Ma Pani słusność, że myśl o celu osładza pracę: ach, jaką ja nieraz cierpię tęsknotę za domem i wsią, w ilu snach błogosławiony mój kątek mi się marzy, a jednak zawsze w uczucie to wplata się myśl, dotrwać do końca, zdobyć cel *quand même*<sup>5</sup>... [...]

<sup>1</sup> A. Gindely, *Dzieje powszechne dla wyższych klas szkół średnich*. T. 1-3. Rzeszów 1885-1887. Przełożył Michał Markiewicz. Być może to wydanie posłużyło Marii Gniewosz do nauki. Anton Gindely (1829-1892), historyk czeski.

<sup>2</sup> Zygmunt Sawczyński (1826-1893), pedagog, publicysta, poseł na sejm krajowy we Lwowie i do Rady Państwa w Wiedniu. Nie był autorem podręcznika do nauki psychologii, a tłumaczem opracowania J. Crügera. (J. Crüger, *Zarys psychologii do użytku szkolnego*. Kraków 1877.

<sup>3</sup> Maria z Dzieduszyckich Komorowska (ur. 1870), córka Stanisława (1837-1905) i Karoliny z Darowskich (ur. 1852), w dn. 8 II 1890 r. poślubiła we Lwowie Władysława Komorowskiego, syna Antoniego i Wandy z Koskowskich.

<sup>4</sup> Gwoździec – wieś w powiecie kołomyjskim.

<sup>5</sup> Choćby nawet (franc.).

16. [k. 67-70.]

Besko /Sanockie/ (poczta Besko), 21/7 [1]890

[...] Czy Pani odebrała kartkę, którą w Tarnowie wrzuciłam? ... Pisałam w niej, że egzamin wypadł mi bardzo dobrze, z odszczególnieniem [!], a w nagrodę pracy, nauki, mój dobry Tatko zabrał córeczkę na śliczną wycieczkę do Wiednia, potem Dunajem do Pesztu<sup>1</sup> i do domu. Ileż to wrażeń przesunęło mi się przez duszę od ostatniego listu Pani do mnie i ostatniej mojej korespondencji. [...] Pani pewno była w Wiedniu, więc łatwo pojmie jakie wrażenie zrobiło na mnie to miasto, co tak umiejętnie i przeszłość, i postęp kojarzy; stare, poczerńiałe kamienice w wąskich ulicach wabią oko przechodnia zbytową szatą strojnych wystaw. Ludzie przesuują się zajęci, przyspieszonym krokiem goniąc za czasem, co nie postrzeżony z godzin robi wieki, rysując mury okopcone, chyląc dachy, dając ciemny koloryt ślicznemu tumowi św. Stefana<sup>2</sup>, co stoi pokoleniom tych, jako pomnik, ludzi co i drugich dusze kochali, swoją zbawiając tą pieczę o cześć Bożą. Stoi wspaniały, czarny, na złotym niebie zachodu, na ciasnym placu, ten kościół milczący, uroczy wewnątrz tajemniczym czarem, kołysząc duszą wędrowca, który z czcią patrzy na to, co wieki i ludzie w[e] wspólnej pracy stworzyli ...

Wotivkirche [!]<sup>3</sup> koronkowa, poetyczna forma, która treści nie ma; zdała mi się wyobrazeniem wieku naszego; umieli ludzie wyrachować zewnętrzne proporcje, schwytać czarodziejские tajemnice strzelistego jak modlitwa gotyku, ale cóż kiedy wewnątrz pusto i głucho ... jakoś smutno i obco; może za mało modlitw obilo się o śliczne sklepienie i nie dało święcenia dziełu sztuki na służbę Bożą ... Rozum budował ten kościół chłodny jak protestanckie świątynie ... Za długo by mi opisywać wrażenia wiedeńskie, wolę powiedzieć o ślicznej drodze Dunajem. Szeroko rozlewa się ta rzeka, najczęściej między płaskimi brzegami. Koło Pressburga<sup>4</sup> tylko i koło Granu<sup>5</sup> okolica śliczna, małownicza. Peszt i Buda<sup>6</sup> na dwóch przeciwległych wysokich brzegach robią imponujące wrażenie, gdy się tak wieczorem statkiem przybywa. A jakie śliczne miasto wieczorem, całe oświecone, błyszczące, w wodzie odbite ... [...]

<sup>1</sup> Peszt – wówczas odrębne miasto na lewym brzegu Dunaju; część późniejszego Budapesztu.

<sup>2</sup> Katedra św. Szczepana (Stephansdom) – w 1359 r. rozpoczęła się budowa gotyckiej katedry, której zasadniczą część ukończono w 1455 r. Wzorem była katedra w Pradze.

<sup>3</sup> Votivkirche – kościół w stylu francuskiego gotyku z XIII w., wzniesiony dla upamiętnienia nieudanego zamachu na cesarza Franciszka Józefa (1830-1916) w dn. 18 II 1853 r. Prace budowlane rozpoczęły się w 1856 r. i zostały ukończone w 1879 r.

<sup>4</sup> Pressburg – od 1918 r. Bratysława; stolica Słowacji od końca XX w.

<sup>5</sup> Gran – Esztergom (Ostrzyhom) - miasto w północnych Węgrzech, położone w zachodniej części tzw. Zakola Dunaju, przy granicy ze Słowacją.

<sup>6</sup> Buda – wówczas odrębne miasto na prawym brzegu Dunaju; część późniejszego Budapesztu.

17. [k. 71-77.]

Besko, 9 września 1890

[...] Czy się gorszyć będziesz, jakie to ze mnie teraz leniwe stworzenie? Nie wiem czym pisała, że tu jeszcze w Sanockiem trzy razy tańczyłyśmy, a potem znowu kilkanaście dni zeszło nam na miłej wycieczce do krewnych naszych we Wschodniej Galicji. Pierwszy raz Mama zawiozła nas do pani Anny Horodyskiej<sup>1</sup> Ciotki Swojej, gdzie najprzyjemniejsze wrażenia zrobiła na nas ta sędziwa pani domu, tak doskonale polskie cechy umiejąca zachować i zewnątrz, i wewnątrz dworu starego. Zajmujące wycieczki obznajamiały nas z tym kochanym Podolem, co jak płaskie to i smutne, i tęskne szarą, spieczoną barwą idącą w dal ku krańcom horyzontu niebieskiego; ale gdy jar jaka rzeka wyżłobi w tej ziemi, wtedy cudowne widoki chwytają oczy i serce, napełniają duszę, że ta nasza Polska tak piękna! Każda rzeka tak tam głęboko płynie między wysokim brzegami: Seret obmurowany wapiennymi skałami, Dniestr znowu lesiste ma brzegi, które zielono odbijając się w wodach, łamią się z błękitem nieba, z srebrnymi smugami płynącej wody, Dniestr cały czyniąc jakimś opalonym wężem, który z dala zwłaszcza ślicznie wygląda. Zwiedzałyśmy także arcyciekawy stary zabytek, świątynię pogańską w Monasterku<sup>2</sup>, wykutą w skale i całkiem autentycznie dawną. Jak szczęśliwi tej ziemi mają galerie obrazów prawdziwych, tak jak ja mam w mej duszy całą serię widoków, które wymalowały się w mej pamięci [...]

Z interesem czytałam opis obrazu, który wierzę jaką był radością dla rodziny! Nie wiem czemu, ale mi się wyobraża podobny do Angelus'a Millet'a<sup>3</sup>, który, choć mi znany tylko z rycin, tak został w pamięci tym ogromem nieba w porównaniu z małą ilością ziemi a dwoma ludźmi na tym tle jasnym wieczoru.

Na Podolu nie tylko podziwiałam naturę: w Potoku Złotym<sup>4</sup> spędziłyśmy tydzień cały, dwa razy tańczyłyśmy, raz niespodzianie, a drugi raz na dużym, zapowiedzianym już zebraniu - bawiłam się doskonale; tak lubię werwę tych zabaw podolskich! Pan Artur Cielecki nie brakował wśród obecnych. Pisałam Ci, jak mi On sympatyczny, jak mi imponuje, toż z przyjemnością prawdziwą kradłam chwile tańca, by z Nim rozmawiać. Opowiadał mi, jak zajęтым jest ciągle: rano o czwartej wstaje i jedzie w pole, gdzie dużo spędza czasu, korespondencja, czytanie, kółka rolnicze<sup>5</sup>, Tow[arzystwo] gospodarcze pochłania mu czas cały „co jest dobrodziejstwem dla mnie, bo życie inaczej zbyt smutnym by mi było”. Pytałam co w zimie robił; dowiedziałam się, że w Poznańskie jeździł i z wielką przyjemnością wspominał serdeczne przyjęcie jakiego doznał wśród dawnych przyjaciół. Mówiłam, jak poznać pragnęłabym strony Wasze, jaką pokusą mi uprzejme zaproszenia Twoje, „bardzo bym Panią namawiał na bytność w Poniecu, to jeden z najinteligentniejszych domów, który ma i dar przyciągać towarzystwo wielkiej wartości”. Ach, czyż też kiedy Bóg mi dozwoli zobaczyć Ciebie Helenko? [...]

Panna Witte<sup>6</sup> bardzo gorącą sympatię dla swego talentu i myślenia zdobyła u mnie powieścią *Nad siły*<sup>7</sup>. Jakież to śliczne! Ciepłe i prawdziwe, a jak się szlachetnie na duszy robi rzecz tę czytając. Wyznam szczerze, że *Wady śmierci*<sup>8</sup> tak mi były niejasne, mgliste, niezrozumiałe, że mi się wcale nie podobały; nowelki średnio mi się podobały, to znaczy, że żadna nie utkwiała mi w pamięci. *Inne czasy*<sup>9</sup> całkiem wyborny sąd Twej

Matki spotkał. Ale *Nad siły* będzie zachwycało: to dusza gorąca myślała i wreszcie przerwała te jakieś drewniane coś[!], co mnie zawsze zimną zostawiało. Gdy zobaczysz pannę Jadwigę, racz powiedzieć wdzięczność pewnej czytelniczki za śliczne chwile dzięki Jej[!] spędzone. [...]

A teraz rzecz druga: Ty Helenko Droga tak mi już stałaś się dobrym duchem, że koniecznie do spokojnego sumienia muszę mieć zdanie Twoje. Wiesz o tym, że po zdaniu egzaminu pierwszego bardzo chcę zdać jeszcze „ludowy”, dość łatwy, a za nim „wydziałowy”. Otóż potrzebną jest w tym celu praktyka dwuletnia; ja, jak w mieście robią w podobnych przypadkach, wniosłam podanie o jedną godzinę dziennie. Na to zjeżdża inspektor i ofiarowuje mi miejsce drugiej nauczycielki w Besku: ja odmówiłam ślicznie, za zaszczyt dziękując. Powiedz, czy miałam słusność, czy też przენiewierzyłam[!] się moim zdaniem? Czy to nazwać tchórzostwem, że się zdecydowałam nie chciała prawie sześć godzin uczyć te niepojęte[!] dzieci i jeszcze dużo czasu na przygotowanie się poświęcić? Mama mnie całkiem uspokaja w tym względzie. Ale ja sobie myślę, że kiedy zawsze Boga prosiła o jakąś pracę, czy zadanie, czy obowiązek, co by mnie całą pochłonał, pozwolił służyć bliźnim całą istotą mej duszy, to teraz stchórzyłam; popełniłam rzecz, którą najgorzej potępiam, bo słabość. Kiedy mi tak żal by wyrzec się moich książek i dom na tak długo w dniu opuszczać, i już nie mieć nic czasu dla siebie ... [...]

<sup>1</sup> Być może była nią Anna z Komarnickich Horodyska, żona Tomasza, konserwatywnego polityka galicyjskiego.

<sup>2</sup> Prawdopodobnie przysiółek w powiecie złoczowskim, który w końcu XIX wieku należał do Komarnickich.

<sup>3</sup> Jean François Millet (1814-1875), malarz francuski, malował sceny biblijne i mitologiczne z krajobrazem w tle. Obraz „Angelus” – jedno z najwybitniejszych dzieł Milleta.

<sup>4</sup> Złoty Potok – miasteczko w powiecie buczackim. Miał tu swoją majątność Włodzimierz Gniewosz, stryj Marii.

<sup>5</sup> Kółka rolnicze w Galicji zaczęły licznie powstawać po uwłaszczeniu chłopów, w trosce o odpowiednie wykształcenie rolnicze, jak też wprowadzenie różnych nowoczesnych urządzeń.

<sup>6</sup> Jadwiga z d. Witte Korzeniowska, córka Anny z Korzeniowskich i Karola Witte, wnuczka pisarza Józefa Korzeniowskiego (1797-1863). Pisała drobne utwory literackie.

<sup>7</sup> J. Korzeniowska, *Nad siły*. Powieść. Kraków 1893. Maria Gniewosz musiała znać inną edycję, może z jakiegoś czasopisma.

<sup>8</sup> J. Wittówna [Korzeniowska], *Dary śmierci*. Powieść. Warszawa 1890. Maria Gniewosz przekreśliła tytuł.

<sup>9</sup> J. Wittówna [Korzeniowska], *Inne czasy*. „Przegląd Polski” 1890 t. 97-98.

18. [k. 78-83.]

Besko, 27/10 [1]890

[...] Teraz na zimę mamy naszą dawną nauczycielkę<sup>1</sup>, która całą generację panienek na Wołyniu i Ukrainie wychowywała. Była także czas jakiś przełożoną instytutu w Pielawie<sup>2</sup>, który założyła pani Dioniza Poniatowska<sup>3</sup> (córka pani Iwanowskiej<sup>4</sup>, au-



torki *Słów Żywota*<sup>5</sup>) dla sierot polskich rodzin. Może Cię zainteresuje szczególnie, że jedną z uczennic pielawskich i pani Wasilewskiej jest matka sławnego Paderewskiego<sup>6</sup>.

Nie mogę Ci dość opowiedzieć jakim rajem wydaje mi się nasz domek kochany, jak Bogu dziękuję, zem znowu między swymi i na wsi, która w deszczu i w słońcu nawet zawsze mi droga i zawsze urocza ... Czas też mija tak szybko, tak szybko, że ani się spostrzegłam, kiedy to już koniec października. Trzy razy w tydzień chodzę do szkoły na naukę rachunków, który to przedmiot objęłam; z początku bałam się moich uczniów i uczennic, ale teraz od kiedy się wciągnęłam, idzie mi dość łatwo i bardzo przyjemnie ta praktyka. Donieś mi proszę, czego dzieci, które się do Was schodzą, uczycie Panie? Czy jest to nauka języka polskiego tylko, czy też prawdziwa szkółka dla wiejskich dzieci? [...]

[...] Czy słyszałaś też, że Adam Ostaszewski (który się z panną Chłapowską ożenił) bardzo serio i gruntownie dowodzi w niedawno wydanej broszurze<sup>7</sup>, że nie słońce na niebie, ale w środku ziemi istnieje, jako ten ogień, co jest wewnątrz naszej planety?!! Nie czytałam samego dzieła, gdyż Adam mówił mi qu'il n'est pas destiné aux jeunes filles<sup>8</sup> ... ale rzecz samą słyszałam od autora, który długo i szeroko dowodził mi, że swym wynalazkiem zyska albo miano d'un grand fou<sup>9</sup> lub też d'un génie<sup>10</sup>... [...]

<sup>1</sup> Wasilewska (zm. 1891), nauczycielka; brak o niej bliższych informacji.

<sup>2</sup> Pielawa – folwark w powiecie kaniowskim; od 1837 r. był własnością Dariusza Poniatowskiego. Franciszek German podaje w *PSB* (T. 27 s. 407), że szkółkę dla dzieci wiejskich oraz zakład wychowawczy dla dziewcząt Dionizja Poniatowska (żona Dariusza) założyła w Tahańczy. Od czasu do czasu jednak przenosiła się razem ze swymi uczennicami do Pielawy, gdzie nauka była kontynuowana. (Zob. też wstęp w: D. Poniatowska: *Listy do Bohdana i Józefa Zaleskich*. T.1-2. Kraków 1900).

<sup>3</sup> Dionizja z Iwanowskich Poniatowska (1816-1868), historyczka, publicystka, filantropka, żona Dariusza Poniatowskiego, bogatego ziemianina. Zajmowała się wychowywaniem dzieci krewnych, dzieci wiejskich i ubogich panien, które we własnym domu kształciła na przyszłe nauczycielki i które po zakończeniu nauki odpowiednio wspierała.

<sup>4</sup> Felicja z Zaleskich Iwanowska (zm. 1876), pisarka, żona Dionizego Iwanowskiego.

<sup>5</sup> F. Iwanowska, *Słowa Żywota czyli Pismo Święte Starego i Nowego Przymierza w rodzinnym gronie opowiedziane*. T. 1-5. Kraków 1874.

<sup>6</sup> Poliksena z Nowickich Paderewska (zm. 1861), matka Ignacego Paderewskiego.

<sup>7</sup> A. Ostaszewski, *Prince. Le plus grand homme du Monde*. Wien [b.r. ok. 1890].

<sup>8</sup> To nie jest przeznaczone dla młodych dziewcząt (franc.).

<sup>9</sup> Wielkiego wariata (franc.).

<sup>10</sup> Geniusza (franc.).

19. [k. 91-94.]

Besko, dnia 14/II 1891

[...] Wiesz co usłyszałam od pana Korzeniowskiego<sup>1</sup> o pannach autorkach? Je n'aime pas les femmes qui l'éditent<sup>2</sup> i zaraz potem długie dowodzenie, że owe nadzwyczajne autorki w powieści są nieciekawe w życiu, a na odwrót te, które są takimi, jakimi być winny, tylko banalne rzeczy pisać mogą, bo znają ludzi tylko z salonów.

A mnie się zdaje, że któż kobiecą duszę znać lepiej może od niej samej? Tylko, że przypuszczać do tajemnicy własnych marzeń i własnego serca chceć któraż zechce? Kiedy to najmilsze skarby i najdroższe, dokąd cudze oko je nie dojrzy. Zazdroszczę twoim Kuzynkom<sup>3</sup> Helenko moja, że Cię mają blisko siebie i mogą oddać swe dusze pod wpływ Twej filozofii życia. Co bym nie dała za to, by Twe bystre oko znalazło wszystko we mnie przed sobą otworem, bym z ust Twych czerpać mogła świętą mądrość. Moja Kochana i najlepsza żebyś Ty czuła, jak gorąco ja wierzę w Ciebie, w Twe zdanie, w Twój sąd. [...]

<sup>1</sup> Zapewne był to Józef Korzeniowski (1863-1921), edytor, historyk, bibliotekarz.

<sup>2</sup> Nie lubię kobiet, które wydają (franc.).

<sup>3</sup> Były to: Cecylia (1865-1942) i Karolina (1868-1941, późniejsza Morstinowa) Mycielskie, córki Franciszka Mycielskiego (1832-1901) i Walerii z Tamowskich (1830-1914).

20. [k. 98-101.]

Besko, 20/4 [1]891

[...] Nie wiem, czy mam słuszność, gdy powtórzę zdanie słyszane, że u nas procent kobiet wyższych dziesięć razy większy w porównaniu z mężczyznami rozumiejącymi zadanie życia. I ci, niestety najczęściej, do starszej generacji należą: prawda, nie należy generalizować poglądów, zmienić w pewnik obserwację przypadkową może. Ale o ile ja znam tę młodzież naszą, o tyle wyrobiłam sobie zdanie, że niestety!, mimo sił i zasobów wszyscy cierpią na straszną chorobę, bo anemię woli. Widuję potomka hetmanów pochylonego nad robotą kanwową: powtarzam, że nie śmiem stanowczo sądu wydawać, z jednostek sądzić ogół[ui], drobiazg mierzyć tragicznym łokciem. Ale nie mniej osobiste moje spostrzeżenia ukazują mi tych, co czołem narodu być winni, chwiejnych jak trzciny i mimo szlachetnych popędów, dobrych instynktów, albo bezużytecznych, gnuśniejących w zbytku, albo pograżonych w modnym lwowskim sposobie używania świata. ... Gdy tak w salonie bawię się i tańczę, i rozmawiając przede wszystkim słucham, wytwarza mi się w duszy obraz nikłych, przezroczytych koronek lub jeszcze częściej, najczęściej firankowych tkanin, które na tle czarnym czarne, na różowym różowe, na szarym szare, słowem wszystko, cały charakter zawisł najczęściej od otoczenia, a że w świecie zło umie być najgłośniejszym, najwięcej pociągającym, więc i młode życie, zamiast służyć dobrej sprawie, woli się śmiać tanim żartem, zbyć poważne zdanie i rzucić się w odmet, gdzie słabość woli czasem o tyle posłuży, wstrzyma od przepaści i środkiem obierze ścieżkę, to znaczy zamiast tysięcy przegrywa się setki, ale w beczynności ginie powoli choć nie tak nagle, szybko, jak gorętsze natury niemniej bezużyteczny dla kraju ...

Mnie się zdaje, że często u ludzi, którzy za bardzo złych i bardzo głośnych tym złem uchodzą, gra większą rolę lekceważenie poważnych zasad, niż przewrotność z gruntu ...

Piszesz mi o sprzedażach majątków, o powodach tej ruiny: rzecz podobną można by dosłownie do podolskich stosunków zastosować, gdzie Niemców zastępują Żydzi. I cóż z tego, że są ludzie bardzo patriotycznie pojmujący zadanie ziemian: większość tonie w zbytku, usiłuje komfortem życia dorównać najbogatszym właścicielom, nie pomnąc, że według stawu grobla i nie myśląc o tym, jak powoli ginie, topnieje majątek ojczysty ... [...]

Recenzje zaniedbałam teraz: gdy czytam w „Czasie”<sup>1</sup> świetne krytyki p. Górskiego<sup>2</sup> o teatrze, tak sobie mówię, albo podobnie pisać, albo wcale nie. Ten rok więc pisać chcę recenzje tylko dla siebie z dzieł znajomych mi teraz dopiero, choć dawniej wyszłych. Może to zła zasada „albo wszystko albo nic”. Kiedyś czytałam Esteji<sup>3</sup> *Kartki z życia kobiety*<sup>4</sup>, znasz to? Brała mnie pokusa mocno sercową krytykę napisać i posłać do „Przeglądu” Bo proszę Cię, czy godzi się na 430 str. ciągle pisać wariacje na temat „Kobieto, puchu mamy etc.”<sup>5</sup>? Sens moralny znakomicie ukryty w dwunastu kartkach na końcu, ale czy przekonywujący? Mnie się zdaje, że ta wdzięczna i śliczna Ninetka osuszy łzy na mocy właśnie tej swej lekkiej, bezmyślnej, wesołej natury, znów się zanurzy w błyszczącej, promiennej atmosferze zbyt kownych salonów, gdzie co najmniej trzeba mieć siedmiopalkową koronę, by być przyjętym (według Esteji naturalnie). Talent duży do miniaturowo-ślicznych, maleńkich obrazków wytwornego życia, użyty chyba bez wielkiego pożytku w tej książce, czyniąc ją jedną z lekcji jak to się flirtem bawić w świecie?

Panny Skórzewskiej czytałam jeszcze *W sieci pajęczej*<sup>6</sup>, też miniatura bardzo ładna. Czy nie znajdujesz, że są ludzie, którzy w każdym człowieku widzą typ, la *qualité maîtresse*<sup>7</sup> naciągając do olbrzymich rozmiarów (jak Rodziewiczówna) i znowu są tacy, co z każdej rzeczy umieją zrobić miniaturkę – to nie przeszkadza, że tamci w ów, a ci w ten sposób mogą tworzyć arcydzieła. Czytałam także teraz *Astrę* Carmen-Sylvy<sup>8</sup> – biedna Margot! – biedna Astra! Tyle tam rzeczy przypomina życie, choć powieść ta więcej blaskiem autorki niż swym własnym świeci ... [...]

<sup>1</sup> „Czas” – konserwatywny dziennik informacyjno-polityczny, ukazujący się w Krakowie w latach 1848-1934, (w latach 1935-1939 w Warszawie).

<sup>2</sup> Konstanty Górski (1862-1909), krytyk, historyk sztuki; ok. 1890 r. osiadł w Krakowie - pisywał m. in. recenzje teatralne do „Czasu”.

<sup>3</sup> Esteja – pseudonim Józefy ze Skórzewskich Kisielnickiej (ok. 1865-1941), powieściopisarki i nauczycielki, córki Andrzeja i Anny z Unrugów. Jej utwory były nisko oceniane przez krytykę.

<sup>4</sup> J. Kisielnicka, *Kartki z życia kobiety*. Warszawa 1890. Według Anny z Mycielskich Lisickiej była to „rzecz słaba” – zob.: „Przegląd Polski” 1891 t. 102 s. 209-211.

<sup>5</sup> Maria Gniewosz przytoczyła tu cytat z IV części *Dziadów* Adama Mickiewicza.

<sup>6</sup> J. Kisielnicka, *W sieci pajęczej*. „Świat” 1890 nr 4-24 (wydanie osobne: Warszawa 1892).

<sup>7</sup> Gatunek kochanka (franc.).

<sup>8</sup> C. Sylva, *Astra*. Paris 1890. Pochlebna recenzja w: „Przegląd Polski” 1890 t. 98 s. 537-539. Carmen Sylva to pseudonim rumuńskiej królowej Elżbiety (1843-1916), żony Karola I (1839-1911) z młodszej linii dynastii Hohenzollern-Sigmaringen, który jako książę panował w Rumunii w latach 1866-1881, a od 1881 do 1914 jako król.

21. [k. 102-105.]

Besko, dn. 18/5 1891

[...] Wiesz Ty Helenko, że i ja przed dwoma, czy trzema tygodniami skończyłam *Bez dogmatu*<sup>1</sup>... Zgorszoną jesteś? Ale Mama dość wielką mi daje swobodę; być może, że *Bez dogmatu* dotyka granicy dokąd wolno. Otóż powiem Ci, że ta powieść, to jest tom pierwszy, dziwnie mi się podoba. Przy żadnej czytaniu nie mam uczucia takiej prawdy, takiej rzeczywistości; ten Leon Płoszowski mówi tysiąc rzeczy takich, które Tobie, mnie, dziesięciu innym się mającą. Sienkiewicza dar to trafienie w chwilę właściwą, po dziarskich, żyjących figurach z *Ogniem i mieczem* daje alchemiczny rozbiór nowego człowieka... On słucha, wsłuchując się w tętno społeczeństwa i według tego układa dzieło, by sobie sławę zapewnić. *Bez dogmatu* przystępne dla małej liczby, dla tych którzy „lubią siadać na terasach, mówić o sztuce, o miłości, gdy pod nimi bez ich wiedzy wre i przewala się życie realne” ... Tam w dalszych tomach biedny Płoszowski zginął od własnego jadu, jak legendarny niedźwiadek: przesubtelizował się... Być może, że ta powieść dla wielu posiada tylko urok zakazanego owocu, nęcąc ostrą przyprawką. Mnie dużo z niej rzeczy w myśl weszło, ogromnie wyuczyło patrzeć na świat. Jest to powieść éminentement suggestive<sup>2</sup>, która budzi myśli i rozwija dar obserwatorski. Pamiętasz wyborną uwagę o szlachcicach przemysłowych? Jak bym ja chętnie ją niejednemu zastosowała... Rada bym niezmiernie, by raz wreszcie „Przegląd” ogłosił ową zapowiadaną recenzję p. Tarnowskiego<sup>3</sup> – pokołataj o nią przy sposobności. [...]

<sup>1</sup> H. Sienkiewicz, *Bez dogmatu*. Warszawa 1891.

<sup>2</sup> W najwyższy stopniu sugestywna (franc.).

<sup>3</sup> Stanisław Tarnowski (1837-1917), historyk literatury, krytyk, publicysta.

22. [k. 106-109.]

Besko, dnia 1/7 [1]891

[...] A teraz na Twój list ostatni odpowiadać zacznę, zwłaszcza na ten ustęp, gdzie piszesz o wadach wychowania. Przyszedł mi na myśl mój bliski krewny, trzynastoletni chłopiec, którego niedawno z wielkim zajęciem studiowałam [!], z żalem myśląc sobie ile to winni rodzice, gdy zdolności i właściwości charakteru wykształcić nie umieją. Jest on tak inteligentnym, wyjątkowo rozumiejącym wszystko co czyta, tak bardzo subtelnie odczuwającym piękność natury, nastrój każdego widoku, tymczasem dziecinnym bądź co bądź zmysłem spostrzegł widać, że to są rzeczy obracane w śmieszność i daje sobie pozory wręcz odmienne, z całą usilnością pozując na znużonego, ironicznego, dorosłego młodzieńca, który na wszystko lekceważąco patrzy. Niezmiernie mnie zajmuje ten chłopiec i kiedyś z całą przyjemnością długo z nim rozmawiałam, z rozkoszą widząc jak z lekceważącego tonu przechodził w naturalny, z zapalem swe poetyczne spostrzeżenia mi opowiadając: „Cóżby to był za człowiek,

gdyby świetny materiał umiejętnie wyzyskać” i ileż się takich skrzywia przez brak rozumnego, wyrobionego kierunku, który umie nauczyć, że natura to wielka harmonia złożona z miliardów drobnych i wielkich tworów, które uklassyfikowane umiejętnie według reguł sztuki dają tylko szkielec, ale nie są obrazem ducha, co ożywia świat! Ach! Chyba nie ma nic trudniejszego nad umiejętnie kierowanie młodymi duszami. A jednak tak mnie nęci wychowanie.

Widzę z kilku rzeczy, że podobne mamy pomysły: i mnie w błękitnej przyszłości majaczy myśl założenia pensjonatu, gdzie bym pracować mogła, jak Ty mi raz pisałaś. A potem podobnie zawsze wzdycham do wędrowek po kraju, powolnych a dających go poznać; wreszcie tak doskonale, tak przewybornie odczuwam, co mi piszesz o potrzebie rozszerzenia horyzontu nowymi znajomościami, nowym żywiołem. I ja bałe i zabawy lubię ze względu, że nowych ludzi widzę, że oni mi poddają materiał do innego kierunku myśli. Jestem zdania Francuzów, że nad rozmowę nie ma nic przyjemniejszego, ale i nic rzadszego nad jej umiejętności, zwłaszcza my w cichym kącie naszym niezbyt używać tej wielkiej przyjemności możemy, to jest — źle mówię. Są domy, które na mnie niezmiernie dobrze wpływają, za taki liczę miejsce, gdzie mieszkają Janowie Trzeciecy<sup>1</sup>, ona nadzwyczaj mi drogą, a mąż jej znowu bardzo rozumny człowiek i pracowity poseł, doskonały kolega sejmowy pana Włodzimierza Kozłowskiego. Widzisz, że mnie interesują te rzeczy, co o nim słyszę: przekonuję się raz więcej, że nigdy o kimś powiedzieć nie można, że się go zna, choć razy i sześć, i siedem się widzi, a tylko banalnie rozmawia! [...]

<sup>1</sup> Byli to: Urszula z Łętowskich (1865-1945), córka Marcelgo i Franciszki z Trzecieckich oraz Jan (1855-1909), syn Tytusa (1811-1878) i Anny z Węgleńskich (1821-1857). Jan Trzeciecki był posłem do sejmu krajowego.

23. [k. 116-121.]

Besko, 16 paźdz[iernik] 1891

[...] Helenko Droga, nic Ci nie pisałam, jak cudownie błogie wrażenie wywarł na mnie Jazłowiec. Moje kuzynki<sup>1</sup> tam się chowały i z nimi zwiedzałam klasztor. Położenie najpiękniejsze w świecie, na wysokiej czerwonawej górze rozciągają się białe klasztorne mury, do których się wjeżdża przez stare ruiny zamku Jazłowieckich<sup>2</sup> ... Wewnątrz cicho i spokojnie, mnóstwo kwiatów, światła i słońca. Ogromny park za klasztorem idzie aż na dół, a chodząc pod starymi drzewami z jednej strony widzisz przed sobą ściankę lesistą wznoszącą się nad rzeczką Jazłowczykiem, z drugiej strony znowu biały kościół w dole i malownicze, pełne ruin miasteczko, dawna stolica Ormian<sup>3</sup> ... A w tym ogrodzie tak ślicznie, starannie utrzymanym, jak białe duchy snują się zakonnice, wesoło biegają dziewczynki różnego wieku i wzrostu. Poznałam także założycielkę zakonu niepokalanek panią Darowską<sup>4</sup>, pełną jeszcze życia i siły (wiesz pewno, że jej córka to pani Stanisławowa Dzieduszycka<sup>5</sup> z Gwoźdźca, której córka, panna Myszka wyszła za p[ana] Komorowskiego<sup>6</sup>). Z innych zakonnice poznałam panią Dembińską Borkowską<sup>7</sup>

z domu, daleką krewną naszą. Pewnie słyszeć musiałaś o tragicznej śmierci męża jej<sup>8</sup> na polowaniu zabitego. Jest to osoba pełna życia i uroku; miłą jest także bardzo jej córka Maria<sup>9</sup> bawiąca najczęściej w klasztorze.

Będąc teraz dłuższy czas z moimi kuzynkami (bliźniaczki lat 17ście) myślałam sobie często o tym, co mi pisałaś raz, że gdy panienka do domu wróci zwykle się i wychowanie kończy, i powieści na główny plan wychodzą. Co za łatwość skrzywienia całej długiej pracy, jaka próżnia następuje w życiu takiej młodej istoty, która wychodząc z atmosfery pełnej zajęcia, wyższych celów, nagle słyszy, że tamto wszystko to było dobre w klasztorze, ale że teraz! o teraz! już co innego, tamto musiały mówić zakonnice i dobre było dla uczennic, ale teraz trzeba świat poznać. I przychodzą na temat sukien długie dysertacje, szczegółowe, ciągłe. Mówi się dużo o zabawach, potem plotki, obrachowywanie posagów, majątków, przypuszczalnych małżeństw roztrząsanie. Dziewczątka takie z początku się niecierpliwi, zżyma, ale potem przechodzi na nowe wyznaczenie celów i aspiracji ... Przypomniałam sobie projekt, który mi podawałaś napisania razem takiej książki w formie listów „zawierających rady i wskazówki dotyczące się wychowania umysłowego i moralnego życia wiejskiego utrzymania domu” – byłoby to bardzo wielką dla mnie pokusą. *Adèle de Théodore* pani de Genlis<sup>10</sup> nie znam, ale z formą listów trochę mnie oswoiła Carmen-Sylva.

<sup>1</sup> Córki Włodzimierza Gniewosza: Helena (1874-1949) i Jadwiga (1874-1935).

<sup>2</sup> Jazłowieccy – pierwsi właściciele Jazłowca, do początków XVII wieku. Po śmierci Hieronima w 1607 r., ostatniego z rodu, dobra jazłowieckie przeszły w ręce Radziwiłłów.

<sup>3</sup> W XVI w. Ormianie pojawili się w znacznej liczbie na wschodzie Polski – w tym w Jazłowcu. Stąd w 1676 r. przenieśli się w większości do Warszawy.

<sup>4</sup> Marcelina z Kotowiczów Darowska (1827-1911), współzałożycielka zgromadzenia sióstr niepokalanek.

<sup>5</sup> Karolina Anna z Darowskich Dzieduszycka (1852-1931), córka Karola i Marceliny, żona Stanisława Dzieduszyckiego (1837-1905).

<sup>6</sup> Władysław Komorowski poślubił Marię Dzieduszycką w 1890 r.

<sup>7</sup> Ludwika z Borkowskich Dembińska (1849-1903), córka Włodzimierza i Walerii ze Słoneckich, od 1878 r. przebywała u niepokalanek w Jazłowcu.

<sup>8</sup> Antoni Dembiński (1844-1875), syn Eustachego (1801-1878) i Wandy z Bobowskich (1820-1890).

<sup>9</sup> Maria z Dembińskich Mycielska (1871-1948), w 1893 r. poślubiła Stanisława Mycielskiego (1864-1933), posła na sejmy galicyjskie, syna Feliksa (1827-1887) i Romany Rutkowskiej (zm. 1879).

<sup>10</sup> C. S. F. de Genlis, *Adèle et Théodore, ou Lettres sur l'éducation*. Paris 1784 (polskie wydanie z 1787-1788). Caroline-Stephanie Félicité du Cres, de Genlis (1746-1830), pisarka francuska.

24. [k. 122-127.]

Besko, 24 XII [1]891

[...] Krewnych i znajomych mam w Krakowie wystarczająco, więc choć nie głośno, ale w miły sposób czas spędzałam. Czy nie uważasz moja Helenko, że miasto na

nas wieśniaczki działa jakoś pobudzająco, ten ruch popycha naprzód, przyspiesza bieg myśli, dostarcza materiału do przepędzenia spokojnych miesięcy wiejskiego cichego życia, a zwłaszcza ten miły, najukochańszy Kraków taki zawsze sercu drogi i zawsze śliczny, choć przez mgłę grudniową widziany pod szarym niebem nieustalanej zimy. Bardzo zawsze lubię to stare miasto i jakaś lepsza wracam do domu. Miałaś słuszość raz mi pisząc, że człowiek potrzebuje koniecznie pewnej dozy przyjemności; dla mnie dostarcza je każda wizyta, każda kilkutygodniowa podróż. Jest to przeciwieństwo z moimi Siostrami, z których najmłodsza Lunia za Besko dosłownie nigdzie się wychylać nie chce, a Helenka znowu miasta bardzo nie lubi i każdego w nim pobyt nie łaskawie wspomina. W domu mojej Ciotki Ulanowskiej<sup>1</sup> spotkałam się znowu z kilku znajomymi zeszłej zimy (z których najlepiej lubię p. Dembińskiego<sup>2</sup>). Syn jej<sup>3</sup> jest profesorem Uni[w[ersytetu Jagiellońskiego] bardzo zdolnym i wytrwałym uczonym, i często ma swoich kolegów u siebie. Niezmiernie chętnie przysłuchuję się rozmowie tych panów. Jest to jedna z przyjemności, która mi najwięcej smakuje.

Wiesz, że Sienkiewicz<sup>4</sup> zimuje w Krakowie; bardzo wielką wzbudza sympatię we wszystkich, co się do niego zbliżają. Ma swoich największych satelitów, którzy go nie odstępują, w kilku młodych ludziach swoje zdolności trawiących na obcowanie z tym genialnym człowiekiem.

W Krakowie czytałam tylko wrywkowo powieści – Esteji: *Mój testament*, *W sercu garbuska*<sup>5</sup>; Sudermana *Frau Sorge*<sup>6</sup>; Tinseau *Plus fort que la haine*<sup>7</sup> i zapoznawałam się z krytykami Brunetliere'a<sup>8</sup> w „Revue”<sup>9</sup>. O dwu pierwszych powieściach posłałam do „Przeglądu” recenzje<sup>10</sup>, ale bardzo wątpię, by było dobrym sprawozdanie o *Frau Sorge*, bo oprócz tego nic więcej Sudermana nie znam. Dziwna to powieść. Zachwycają się nią niektórzy. Mnie więcej podoba się jako studium tej *Frau Sorge* wewnętrznej troski niż jako powieść. Jaki mój sąd o Esteji pytałaś? Ja myślę, że jest to odblask talentu innych, wielka łatwość pióra, ale ani porównanie z samorodnym potężnym darem Rodziewiczówny. Słyszałam od bliskich znajomych panny Skórzewskiej wiele o niej szczegółów. W tych czasach ma wyjść (a może i wyszła) w „Słowie”<sup>11</sup> (podobno) jej recenzja o książce prof. Rod<sup>12</sup>, o której Ty pisałaś<sup>13</sup>. Nie czytałam wcale tej książki; obecnie mamy bardzo interesujące *Mémoires du Vicomte de Melun*<sup>14</sup> – jakie ładne!

26 XII 1891

Nie zapomnij moja Helenko w najbliższym liście napisać mi, czy jest w Poniecu kółko rolnicze – jak ono idzie we wsiach. Czy sklepiki każdy dla siebie kupuje towary, czy też jest jaki wspólny zarząd sklepów otrzymujący rabat dla towarów? U nas założono sklepik taki teraz i wszyscy, popierając go, ciekawi jesteśmy rezultatów. Założyli Polacy jeden – oho! Zaraz z drugiej strony Wisłoka Rusini założyli drugi; przynajmniej dobrze, że ten antagonizm i emulacja<sup>15</sup> zabije dwa żydowskie sklepy, które od lat paru egzystują.

Bardzo mnie zainteresowały szpitalowe [!] wieści; tylko, całym sercem żałując chorych waszych, bez skrupułu mówię, że pragnę aby na nich tylko influenza<sup>16</sup> się srożyła, a Państwa zostawiła w spokoju, a doprawdy boję się, by ten ból głowy, który Tobie i

pannie Ludwice dokuczał nie był zapowiedzią choroby. Moja Helenko, będziesz tyśiąckrotnie wspaniałomyślną, jeżeli mi doniesiesz słówkiem na korespondentce jak się miewacie Panie, a zwłaszcza Ty Kochana.

Wiesz, że to oryginalne zaprowadzenie z kucharką zamiast kucharzy. U nas, oprócz w mieście, żadnej cordon-bleu<sup>17</sup> by nie dostał. I co bierze przeciętnie taka ważna osobistość? Nie mam pojęcia jak w Poznańskim gospodarstwo idzie, jak służba. U nas dziewczki stajenne biorą po 18 zł. i 1 zł. kolędy; dwie o takiej samej pensji mamy jako pokojowe i praczki. Mama nie cierpi małomiasteczkowych dziewcząt, a nasza milutka Marysia mająca lat siedemnaście przyuczona w ochronce oświadcza, że za panienkami i do Ameryki by poszła. Wielka to moja ulubienica. Parobcy biorą po 36 zł.

Wikt dzieli się na dwa stoły – drugi i czeladny. Na drugim jest kucharz, służący, furman i stary Michał (92 letni), karbownik itd. (obecnie 8-miu); dostają rano mleko, dwa razy na tydzień mięso, zresztą kaszę jaglaną i hreczaną lub pęczak, ścierankę, kapustę, kartofle. Czeladzi jest 28 i mają barszcz żytni na śniadanie, bób, kapustę itd., z kasz jęczmienną tylko, kluski, ścierankę etc. Wikt czeladzi rachowany do 70 zł. rocznie. Gdy była panna<sup>18</sup>, jadła naturalnie z pierwszego stołu. Tak przeciętnie po wszystkich dworach tu dają, chyba, że są pisarze, ekonomiści etc. Ci znowu mają mięso co dzień. Że nie mają krzywdy dowodzi, iż u nas wikt za jeden z najlepszych uważają. Omastę stanowi słonina lub sadło po 1 dk[g]. na głowę. Powiedz że mi, komu by kawiarka<sup>19</sup> gotowała kawę, gdy nawet i my mało ją pijemy, herbatę najlepiej lubiąc.

A jak się u Was Wilia odbywa? U nas, po naszej dopiero, jest czeladnia (koło 7mej), i zaczyna się dopiero wtedy, gdy Ojciec z każdym opłatkim się przełamie. Byłam i ja z systemem Ojca, który dzień cały, dla szczęścia, nieszczęśliwie polując pewną ofiarę robił idąc na „folwark” o kilkadziesiąt kroków oddalony. Ma pewną poezję taka wędrownica po śniegu, gdy gwiazdy jasno świecą, ludzie nabici w wielkiej czeladniej kuchni; między nimi według tradycji kilku biednych. Na takiej Wilii jest wszystko, co się sieje i zbiera, więc barszcz, kapusta (podstawy!), fasola, groch, bób, kartofle, wszystkie kasze, pierogi, „kogutki” z ciasta wypiekane, sztrucle wielkie. Naturalnie siano i w pokoju, i w czeladzi gra główną rolę, a stary Szymon strasznie wylał naszą Marysię, że odważyła się zamiatać u nas. On według zwyczaju ani nie tknął jadalnego pokoju, psy faworyty (ach i to wschodni obyczaj) uradowane tym były. [...]

<sup>1</sup> Aleksandra z Borkowskich Ulanowska (ur. 1840), żona Józefa, lekarza, matka Bolesława.

<sup>2</sup> Może Ludwik Dembiński (ur. 1863), syn Juliusza (ur. 1831) i Heleny z Wodzickich (zm. 1869).

<sup>3</sup> Bolesław Ulanowski (1860-1919), historyk, wydawca źródeł, od 1866 r. profesor prawa polskiego i kanonicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

<sup>4</sup> Henryk Sienkiewicz zimę 1891/92 spędzał w Krakowie, a gdy się pojawiał w towarzystwie zawsze towarzyszyły mu zaprzyjaźnione osoby.

<sup>5</sup> J. Kisielnicka: *Mój testament*. „Gazeta Lwowska” 1890 nr 256-273; *W sercu garbuska*. „Gazeta Lwowska” 1891 nr 143-158; oba w wydaniu osobnym: Warszawa 1891.

<sup>6</sup> H. Sudermann, *Frau Sorge*. Berlin 1887. Hermann Sudermann (1857-1928), pisarz niemiecki.

<sup>7</sup> L. Tinseau de, *Plus fort que la haine*. Paris 1891. Léon de Tinseau (1844-1921), pisarz francuski.



<sup>8</sup> Ferdinand Brunetière (1849-1906), krytyk francuski, członek Akademii Francuskiej.

<sup>9</sup> „Revue des Deux Mondes” – dwumiesięcznik francuski, ukazywał się od 1829 r.

<sup>10</sup> Obie recenzje ukazały się w „Przeglądzie Polskim” w 1892 r.: Esteji, *Mój testament* w t. 103 s. 481-482, H. Sudermanna, *Frau Sorge* w t. 103 s. 237-241.

<sup>11</sup> „Słowo” – dziennik ukazujący się w Warszawie w latach 1882-1914 i 1919. Do 1887 r. redagował je Antoni Zaleski (1858-1895), literat i współwydawca krakowskiego „Czasu”.

<sup>12</sup> Eduard Rod (1857-1910), pisarz francuski.

<sup>13</sup> E. Rod, *Les idées morales du temps*. Paris 1891. Recenzję Heleny Mycielskiej drukował „Przegląd Polski” 1892 t. 103 s. 223-226.

<sup>14</sup> *Le Vicomte Armand de Melun d'après ses Mémoires et sa correspondance* par Louis Bannard. Paris 1880 (2 wyd.). Louis Bannard (1826- po 1904), ksiądz, pisarz, rektor uniwersytetu w Lille. Armand Melun (1807-1876), działacz katolicki wspierający rozmaite akcje charytatywne.

<sup>15</sup> Emulacja – współzawodniczenie, rywalizacja.

<sup>16</sup> Influenza – grypa.

<sup>17</sup> Kucharki (franc.).

<sup>18</sup> Zapewne panna do towarzystwa.

<sup>19</sup> Kawiarka – służąca odpowiednio przeszkolona do parzenia kawy.

25. [k. 128-129.]

Besko, 31 I. 92

[...] Cóż Ci doniosę więcej? Lękam się, że długi list mój poprzedni nastraszył Cię; nie śmiem się rozpisywać, bo mi się zdaje, że słowa moje giną gdzieś w dali bez echa. Powiem Ci jednak o nowym zamiarze, który dojrzał: Czytelnia Towarzyska<sup>1</sup> zawiązuje się, którą ja mam się zajmować. Gdyby nie liczne słowa zachęty i nie to przekonanie, że podobna rzecz pod kierownictwem Mamy, a z obietnicą łaskawej rady pana Trzecieckiego<sup>2</sup>, może lękałabym się brać takiej odpowiedzialności na siebie. W naszej okolicy takiej Czytelni dotąd nie ma, a czy w Poznańskim istnieją one? Na jakich mniej więcej warunkach?

Moja Helenko z zajęciem czytaliśmy o książce p. Rod sprawozdanie Twoje – musi to być bardzo ładna rzecz. Wystaw sobie jaką przyjemność zrobiła mi Redakcja „Przeglądu Polsk[iego]” od 19 stycznia wliczając w rząd stałych współpracowniczek Kroniki literackiej. Pojmiesz moją radość! [...]

<sup>1</sup> Maria Gniewosz prowadziła wysyłkową wypożyczalnię książek. Działalność ta odbywała się w ramach wspomnianej Czytelni Towarzyskiej.

<sup>2</sup> Zapewne Jan Trzeciecki zob. p. 1 do listu z 1 VII 1891.

26. [k. 136-139.]

Besko dnia 25/III [18]92 r.

[...] Moja Helenko, proszę ja Cię jeszcze raz, skrytykuj te sławne *Rozstajne drogi*<sup>1</sup> i sumiennie osądziwszy, nie narażaj na pośmiewisko biedną autorkę, która sądząc drugich, sama grzeszy. „Kron[ika] Rodzinna”<sup>2</sup> wątpię czy umieści, a może nawet i nie ma

co tam dawać? Za to całym sercem byłabym Ci wdzięczną za otworzenie sprawozdaniom moim felietonów „Słowa” lub „Kuriera Poznańs[kiego]”<sup>3</sup>.

O powieściach teraz ani myślę, tak mało w sobie kombinacyjnego talentu czuję, tak bowiem na wskroś niewieścią mam naturę, że pisząc o czymkolwiek do siebie wracam i swoim ja wypełniam karty, tylko ja ubranym w szmatki wdzięczne. Ten subiektywizm to wada wszystkich autorek, każda jest sobą przede wszystkim, a mimo-wiednie zajęta, swoją indywidualnością tłumacząc wszystko, co bohaterka jej czuje i myśli, i pragnie. Więc droga moja *Na rozstajnych drogach* niech spoczywa in pace<sup>4</sup>, chyba że cudem jakim już gdzieś oddane i przyjęte. W takim razie: „Niech się dzieje wola nieba – z nią się zawsze zgadzać trzeba”<sup>5</sup>.

Równocześnie z Twoim listem odebrałam list od p. Jerzego Mycielskiego, który oprócz interesów o sprawozdaniach przysłał mi list pani Borkowskiej, redakt[orki] „Kron[iki] Rodz[innej]”, pisany do jednej z Jego znajomych i propos<sup>6</sup> mojej recenzji. Tłumaczy ona upadek „Kroniki” trudnościami cenzuralnymi, brakiem środków etc. i widać dotknięta bezwzględnością surowej krytyki p. Rawicza<sup>7</sup>, który czytając to zarumienił się poza uszy i tak mu wstyd, i przykro było, że zrobił taką przykrość. Ach jak przykro! A jednak wszyscy to samo mówimy, że „Kroniczka” upada, starzeje się ... rozumiesz więc dlaczego o *Rozst[ajnych] drogach* to pisałam? Ale zrób jak chcesz, jak sumiennie uważasz i zupełnie na Ciebie się zdaję. [...]

Odczytuję list Twój, Kochana Helenko i pokrótce na pytania odpowiem o naszej Czytelni. Rok zaczął się 15 marca, należy dotąd domów 14, ale ciągle się zgłaszają, wkładka roczna 12 fl[orenow] z góry, porto do członków należy tam i na powrót. Każda przesyłka wynosi 5 tomów, wolno je trzymać 2 miesiące, a nie częściej zmieniać jak co 3 tygodnie. Wracają wprost do Beska. Po roku rozlosowują się w wartości wkładki, po odrzuceniu przesyłek księgarskich. Bierzemy z[e] Spółki Wydawn[iczej]: w Krakowie<sup>8</sup>, którą bardzo sobie chwalimy i od Czaykowskiego<sup>9</sup> ze Lwowa – i jedna i druga dają 10% rabatu. Taniej jednakże książki wprost z Francji sprowadzać (tak otrzymujemy pisma: „Correspondant” w Krakowie kosztuje 24 zł., nas 18 zł.) i teraz nie potrzebując tak wielkiej od razu ilości pojedyncze dzieła sprowadzamy wprost. Dziś posłałam 10 fl. 50 ct. (20 ct. porto) tj. 22 [franki] franc[u]s[kie] za książki, które bez rabatu liczą tu 13 fl. 20 ct. – z rabatem 12 fl. 88 – znaczna różnica! Gdy wrócisz do domu przyszlę Ci spis domów i książek. [...]

<sup>1</sup> *Rozstajne drogi* – nie opublikowana powieść Marii Gniewosz.

<sup>2</sup> „Kronika Rodzinna” – początkowo dwutygodnik, od 1900 r. tygodnik. Wychodziła w Warszawie w latach 1864-1914, była poświęcona literaturze, sprawom domowym i społecznym. Na początku wydawała i redagował ją Aleksandra z Chomętowskich Borkowska (1828-1898).

<sup>3</sup> „Kurier Poznański” – dziennik wydawany w Poznaniu w latach 1872-1895; redagował go m. in. Teodor Żychliński (1836-1909), genealog i dziennikarz (pismo wznowione w 1906 r. jako organ narodowej demokracji).

<sup>4</sup> W pokoju (łac.).

<sup>5</sup> Cytat z *Zemsty* A. Fredry (1793-1876).

<sup>6</sup> Co do, przy okazji (franc.).

<sup>7</sup> Maria Gniewosz publikowała swoje recenzje i drobne utwory pod pseudonimem „M. Rawicz”.

<sup>8</sup> Spółka Wydawnicza Polska zawiązała się w początkach 1891 r. i funkcjonowała do 1916 r. Wydawano dzieła historyczne, religijne, publicystyczne i literaturę piękną, propagujące ideały i poglądy bliskie konserwatom. (Zob.: Anna Gruca, *Spółka Wydawnicza Polska (1890-1916) wydawnictwo krakowskich konserwatystów*. Kraków 1993).

<sup>9</sup> Damian Czajkowski (zm. 1885), księgarz, nakładca, współwłaściciel (od 1868) księgarni sortymentowo- nakładowej we Lwowie. Z księgarni wycofał się w 1892 r., jednak firma nie zmieniła nazwy. Wydawano dzieła historyczne, prawnicze, przyrodnicze, powieści, podręczniki szkolne i wydawnictwa muzyczne.

27. [k. 158-163.]

Besko, 24/XI [18]92

[...] Najpierw chcę Ci powiedzieć, że przed kilku dniami byliśmy w Falejówce<sup>1</sup>. Mama, Hala i ja; i panna Koch<sup>2</sup> w nas wszystkich prawdziwą sympatię wzbudziła, mnie dając tę rzadką, a gorącą radość rozmawiania o Tobie, moja Heluniu Droga. Bardzo cieszyliśmy się obie mogąc rozpamiętywać to wszystko, co Cię czyni tak rzadką istotą, wyższą i lepszą nad nas wszystkich, niosącą światło i szlachetną odwagę do dusz nieraz zmęczonych codzienności trudami. Panna Koch grała nam śliczny nokturn Chopin’a, wenezjania[!] Liszta, którą pierwszy raz w życiu słyszałam, wreszcie jakąś śliczną rzecz Szumana. Ja tak muzykę niezmiernie lubię, że słuchałabym jej bez końca, choć z panną Koch i rozmawiać bardzo miło można o tylu ciekawych rzeczach. Pokazywała mi fotografię Ponieca, który mi uzupełnił Twój szkic, a dowiadując się od niej, że Twój brat<sup>3</sup> fotografuje, bardzo pokornie przez Twe pośrednictwo o jaki wizerunek Ponieca proszę. Dach Waszego domu nazywa się w naszej okolicy stylem Urbańskich<sup>4</sup>, choć może jeszcze więcej złamany pod kątem prostym – takie dachy są w Komborni<sup>5</sup>, Haczowie, Kostarowcach<sup>6</sup> i innych majątkach, które dawniej ta rodzina tu miała. Ale wracając do panny Koch, to Heluniu Kochana, tym razem Germania jest u Polski w niewoli i to „egipskiej” ... I Mamie, i mnie żal jej serdecznie, bo to niezmiernie musi być ciężkie życie Jej w Falejówce ... Jeżeli nam za godzin kilka duszno tam, to cóż mówić o kimś, kto część życia w tej atmosferze spędza ... Panna K[och] kazała Ci tysiące serdeczności przestać; obiecała, że u nas będzie, więc i ja się cieszę, że nie ostatni raz ją widzę. Widzisz moja droga od panny K[och] najbliższej przejść do tak ciekawego tematu jaki w Twym ostatnim liście podniosłaś. Pomyśl co to za męka dla osoby wykształconej przebywać te milczące tortury z zacieśnienia horyzontu wpływające. Większa część nauczycielek jest w takim położeniu, bo ja sama znając taką masę domów (i to trochę lepszego stylu od Falej[ówki]) a zawsze z zasady zbliżająca się do nauczycielek zwyczajnie więcej opuszczanych w towarzystwie, niejedną taką du petites misçlles<sup>7</sup> de K[och] życia poznałam. Prawda, że są one wszędzie, te drobne ciernie, ale dotkliwsze jeszcze dla nich, bo większa część nauczycielek nie posiada owego hartu duszy i niezrównanego spokoju, który mnie się zdaje panna K[och] mimo swej tkliwości posiada. A jednak zupełnie nie dziwię się temu co piszesz, że gdybyś

znalazła doskonale miejsce to byś je zaraz przyjęła. Rozumiem ja wybornie tę potrzebę pracy, czynu, która rozpięra duszę chętną trudu. I dlatego ustęp Twego listu mówiący o szlachetnej odwadze Twych kuzynek, czy znajomych bardzo mnie zbudował. Znam sama rodzinę, gdzie jest pięć dorosłych panien, które całą pracę życia swego zasadzają na oszczędności i umiejętności dostosowania się do szczupłej pensji ich ojca. Ileż razy z Mamą mówiłyśmy o tym, jakby to daleko rozumniej było, gdyby szukały pracy indywidualnej.

Były chwile w mojej pierwszej młodości kiedy, na chwilę zachwiane, interesa nasze stawiały mi ciągle odważną chęć przed oczyma zarabiania samej na siebie. Dziś Pan Bóg pozwolił przebrnąć to krzysis [!] gospodarcze, ale zawsze z dawnych wrażliwszych lat zostało we mnie uszanowanie dla tych, co pracują i dość chęci na to, by samej może pójść w ich ślady. Piszę może, bo jeżeli Ty piszesz, że za mąż iść chęci nie masz, to ja zupełnie szczerze wyznaję, że Boga zawsze proszę, by mi dał łaskę znalezienia zacnego człowieka, który by mnie chciał kochać. Może Cię to otwarte wyznanie zdziwi, ale ja myślę, że przecież powołanie żony i matki jest tak szlachetne, że nie ma potrzeby okazywać swych pragnień jakimiś omówieniami. Nie znaczy to jednak, bym za mąż koniecznie wyjść miała, bo raz nie jestem tym, co się nazywa bogatą, ani tak ładną znowu, ani gotową wyjść za pierwszego lepszego bez sympatii i szacunku. Więc choć we mnie nigdy laury autorskie nie wzbudzają najmniejszej zazdrości, ale śliczne i miłe dzieci moich zameżnych znajomych. Być łatwo może, że Pan Bóg inaczej niż są moje chęci pokieruje mną. I wtedy, gdy myślę o sobie już starszej, nieraz przychodzi mi projekt podjęcia pracy wychowawczej. Pomyśl, że pensjonat na wsi dla niewielu panienek byłby nieraz użytecznym – choć znowu Jazłowiec jest tak doskonałym w Galicji zakładem, że z nim współzawodniczyć trudno. Potem ja za mało umię [!] do tego, ale gdybyś Ty tak Heluniu kiedy tę myśl podjęła, to ja poprzednio jeszcze uzupełniwszy braki mego wykształcenia, jak brak wprawy w niemiec[kim] języku, wydoskonalenie francuskiego, nabycie angielskiego, udałabym się do Ciebie z prośbą o danie mi miejsca d'une sous-maîtresse<sup>8</sup> chociażby. I wtedy jestem pewną i Tobie, i mnie to życie ujęte w karby twardego obowiązku wydałoby się dopiero spełnieniem pragnień naszych pracowania dla drugich. Ja bym jednak jeszcze tak chętnie sama się uczyła! Zawsze mnie nęci Zakład pani Zam[oyskiej] w Zakopanem, ale to tyle kosztuje, że zostawiam marzenie niespełnionym. [...]

<sup>1</sup> Falejówka – wieś w powiecie sanockim.

<sup>2</sup> Panna Koch, rodem z Niemiec, nauczycielka w domach ziemiańskich. Znajoma Heleny Mycielskiej.

<sup>3</sup> Może Józef – zob. część wstępna.

<sup>4</sup> Urbańscy – właściciele Haczowa w powiecie brzozowskim. Prawdopodobnie dach ich siedziby odznaczał się jakąś specyficzną cechą, którą odwzorowywano.

<sup>5</sup> Kombornia - wieś pod Krosnem.

<sup>6</sup> Kostarowce – wieś w powiecie sanockim, majątność była własnością Zenona Słoneckiego.

<sup>7</sup> Panienkę (franc.).

<sup>8</sup> Zastępczyni nauczycielki (franc.).

28. [k. 164-166.]

2.1. 93

[...] Bardzo mnie zajął projekt Twój dostania się do Francji. Ja zupełnie za złe bym Ci tego nie wzięła, choć wiem z góry, jak powszechnie uznano by to za wielką excentryczność. Każdy sam najlepiej wie, co zrobić może, nawet wbrew ludziom, ale według tego jak zapatrywanie własne i potrzeby wewnętrzne kierują czasem nami, gdy to, co inni uważają za dziwne, nam samym nieobliczone dobrodziejstwa przynosi. Dla mnie miała się tak rzecz z egzaminem dojrzałości, który dla wewnętrznego mego wyrobienia stał się stanowczą próbą, a te męczarnie, te bunty i walki jakie przechodziłam stykając się pierwszy raz w życiu z[e] złemi stronami ludzi, dzisiaj już stały się zadatkami spokoju i nawet pewnej pobłażliwości w wydawaniu sądów. Więc Helenko Moja, nie śmiać Ci nic radzić, życzę byś obrała drogę, która by Ci najwięcej w przyszłości dobrego dała.

Co do pensyonu<sup>1</sup>: śliczne to projekta, ale podobno przed ich spełnieniem dużo czasu upłynie – rzecz pewna, że myśl świetna, że duże pole do działania otwartą dałoby sposobność służenia i Bogu, i ludziom w najodpowiedniejszy sposób. [...]

Był teraz Stryj Włodzio u nas i jeszcze się pytałam raz o pojedyńku p. Cieńskiego<sup>2</sup> i usłyszałam to, co i od innych, że te pojedynki jego z Röhnami<sup>3</sup> są prawdą, a on je tylko zaprzecza dla uniknięcia nieprzyjemności różnych. Co do Ostaszewskich<sup>4</sup> to Podhajce niby to kupują, bo złożyli 80.000 zadatku, ale wszyscy utrzymują, że jeżeli rodzina Pani<sup>5</sup> nie wejdzie w spółkę to kompletnie czym zapłacić nie będą mieli. Adam Ost[aszewski] fatalnie z interesami stoi, co chwila sekwestracje inwentarzy, farnalek etc.; długów na samym Wzdowie moc, a interesa robiąc tylko przez Żydów, niesłychane procenta płaci, za 25.000 dając weksel na 40.000 zł. Kazimierz już Grabownicy<sup>6</sup> swoją część sprzedał, ojciec mój o Klimkówkę<sup>7</sup> ze Stasiem traktuje; za dwa lata, jeżeli rodzina Chłapowskich nie przyjdzie z pomocą, podobno i Wzdów pójdzie na licytację. Szkoda ich, szkoda, a zwłaszcza Stasia, ale oni mają doktrynerską manię, nic ich nie przekona, owszem z daleka ładnie to wygląda. Za Podhajce dają 1.800.000, gdy p. Stan[isław] Badeni<sup>8</sup> mając milion gotówki wahał się dać 1.100.000. Zaślepienie niesłychane. [...]

<sup>1</sup> Tu w znaczeniu: pensja, zakład kształcący - szkoła.

<sup>2</sup> Zdzisław Cieński, ziemianin, brak o nim bliższych informacji.

<sup>3</sup> Röhnowie – rodzina niemiecka, brak o niej bliższych informacji.

<sup>4</sup> Ostaszewscy: Adam zob. p. 3 do listu z 2 XII 1888, Stanisław (1862-1915), Kazimierz (1864-1948), synowie Teofila (1807-1889) i Emmy z Załuskich (1831-1910).

<sup>5</sup> Chłapowscy, teściowie Adama Ostaszewskiego zob. p. 3 do listu z 2 XII 1888.

<sup>6</sup> Grabownica – wieś w powiecie brzozowskim.

<sup>7</sup> Klimkówka – wieś w powiecie sanockim.

<sup>8</sup> Stanisław Badeni (1850-1912), konserwatywny polityk galicyjski, poseł do sejmu krajowego.